PROGRAM TV NA TYDZIEŃ

# Głos znad Niemna

**Pismo Związku Polaków na Białorusi • Rok wydania V • 30 maja - 5 czerwca 1994 r. nr 21 (107)**

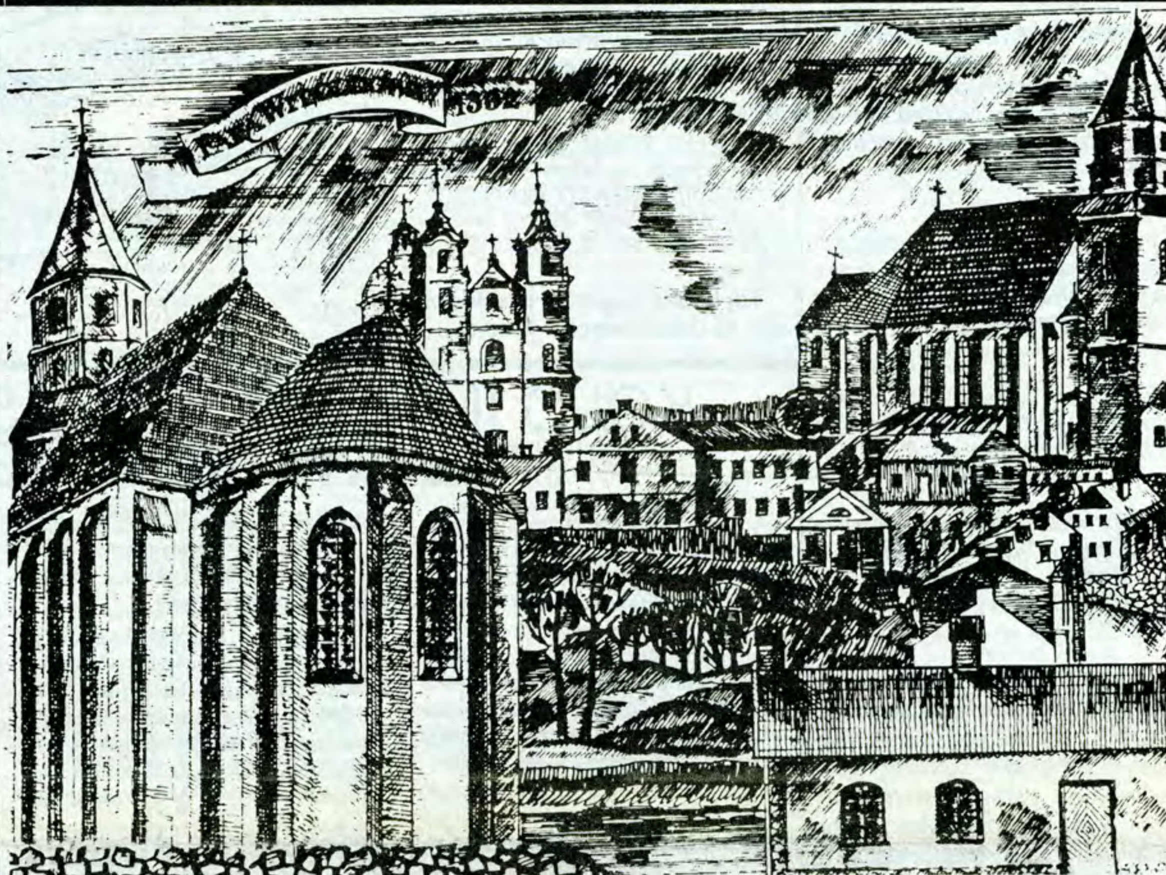
## WITAMY GRODNIAN NA RODZINNEJ ZIEMI!

**Ludwik SAWONIEWSKI**

### Saga o Grodnie (fragment)

*O Grodno, Grodno! nasze cóż się z tobą stało?*
*Za cóż ciebie okrutne losy ukarały?*
*Oblicze Twoje polskie tak zło zamazało,*
*Jak horyzont niebieski czarnych chmur nawałą.*
*O grodzie Batorego, twierdzo nadniemeńska,*
*Ty na ziemi Jadźwingów bronisz polskiej sprawy,*
*I za to Ciebie dola spotkała męczeńska,*
*W potęg światła zmaganiu, wśród strasznej rozprawy.*
*Straszliwe mroki ciebie dzisiaj otaczają,*
*Jakże jesteś dalekie, a tak sercu bliskie,*
*Twe mury tylko mówią i ptaki głos mają*
*I wieżyce wysokie i mogiły niskie.*
*Tam czuwa Orzeszkowa, znowu zasmucona*
*Losem ciężkim narodu w dziejowej wichurze,*
*Mickiewicz w Nowogródku po raz drugi kona,*
*Ale wzywa "Wytrwajcie, skazani na burze".*
*I Grodno słucha wiernie swoich wieszczów głosu,*
*I my również słuchamy, co nam mówią one,*
*I ducha tym hartujemy od pocisków losu,*
*Dzieje Grodna z pamięci wskrzeszając minione.*

*Więc w wojnie, czy w pokoju Grodno sławne było,*
*Wielka dzisiaj otucha i to stwierdzić mogę.*
*Zadanie zawsze ono swoje wypełniło.*
*Czyż więc zamknie zła przyszłość przed nim szczęścia drogę?*
*Tymczasem dzieci Grodna są dziś rozproszone*
*W kraju, czy za granicą wszędzie je znajdziecie.*
*Z ziem wschodnich na zachodnie losem wyrzucone*
*W krajach tęsknią dalekich na szerokim świece.*



Grodno. Fara Witoldowa
*Rys. Stanisław KICZKO*

## Z OKAZJI I ZJAZDU GRODNIAN

W Serii "Biblioteka Pamięci i Myśli" wydawanej nakładem Białostockiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza ukaże się pierwodruk książki: Ludwik Sawoniewski: "Saga o Grodnie" w opracowaniu zbiorowym pod redakcją profesor Elżbiety Feliksiak.

Książkę otwiera dedykacja "Tym, co służyli dobrej sprawie" - Walerii Borewiczowej, Helenie Sawko, Zdzisławowi Cypeltowi - potem następuje "Zamiast wstępu" Antoniego Soroki i tekst "Sagi o Grodnie" w 5 odcinkach. W aneksie zamieszczone zostały różnego rodzaju komentarze pióra dawnych Grodnian: Pawła Borowskiego, Bohdana Horbaczewskiego, Wandy Renik, Jana Siemińskiego i Antoniego Soroki. Książkę ilustrują 23 fotografie głównie ze zbiorów Eugeniusza Jabłońskiego, Zbigniewa Kamieńskiego, Wandy Renik i Koła Grodnian im. Elizy Orzeszkowej. Na okładce książki zamieszczony został następujący tekst informacyjny:

"Saga o Grodnie" to poetyckie świadectwo życia i pamięci zbiorowej. Ks. Ludwik Sawoniewski jest jej autorem, ale "komponował" ją na podstawie materiałów nadsyłanych mu przez Grodnian wspominających czasy międzywojenne. Po jego śmierci maszynopis przechowywał - już dzisiaj nie żyjący - Antoni Patla. Następnie Paweł Borowski za pośrednictwem Eugeniusza Jabłońskiego przekazał go (w 1990 r. ) do zbiorów Zakładu Teorii i Artropologii Literatury Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Ks. Ludwik Sawoniewski urodził się 25 sierpnia 1891 r. w Ignatowiczach pow. Grodno, jako syn Kazimierza i Marii z Ignatowiczów. W 1915 r. ukończył Seminarium Duchowne w Wilnie i odbył studia Teologiczne w Akademii Duchownej w Petersburgu (1915-1918 r. ) W latach 1919 - 1939 był prefektem szkół grodzieńskich i jednocześnie pełnił funkcje kapłana Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

Po II wojnie światowej uczył religii w szkołach średnich w Bochni, a od 1946 r. w Łodzi, gdzie zmarł 24 maja 1966 r."

Antoni Patla, był w drugim stopniu inspiratorem tego wieloodcinkowego poematu (w II części pojawia się zresztą na kartach Sagi) dostarczył ks. L. Sawoniewskiemu bardzo wiele wiadomości i utwierdzał go w pewności co do sensu jego pisania. A.Patla był żołnierzem Legionów Józefa Piłsudskiego po I wojnie mieszkał i działał w Grodnie, m.in. jako nauczyciel i współpracownik gazety "Nowe Życie". W latach II wojny światowej pracował w Biurze Informacji i Propagandy (BIP) Armii Krajowej w Krośnienskiem. Po wojnie mieszkał w Suwałkach i działał jako krajoznawca i dziennikarz.

Paweł Borowski ukończył w Grodnie Seminarium Nauczycielskie, w latach II wojny był szefem BIP-u w obwodzie Białostockim AK (trzy razy więziony przez sowietów), po wojnie mieszkał w Białymstoku, m.in. współpracował jako dziennikarz ze "Słowem Powszechnym".

Eugeniusz Jabłoński - Grodnianin , adwokat, zbieracz pamiątek grodzieńskich.

**E.F.**

## Kobiety-Polki w Lidzie

W dniach od 7 do 9 maja w Lidzie odbywał się I Zjazd Kobiet Polskich z Białorusi. Inicjatywa przeprowadzenia takiej imprezy należała do Klubu kobiet polskich w Lidzie. Współorganizatorkami były członkinie oddziału Podlaskiego "W P" z Białegostoku, które od dawna utrzymują ścisłe kontakty z Lidziankami. Na zjazd przyjechały panie z Wołkowyska, Nieświeża, Brześcia i Grodna. Wszystkie uczestniczki spotkania zgodnie stwierdziły, że organizatorzy stanęli na wysokości zadania. Najważniejszą była atmosfera panująca w czasie zjazdu, serdeczność i życzliwość, dzięki której panie, które spotkały się w Lidzie po raz pierwszy, zaprzyjaźniły się ze sobą w ciągu kilku godzin. Pierwszy dzień należał do gospodarzy. Przygotowały one piękny koncert, w którym udział wzięły zespoły polskie z Lidy. Aby zapoznać gości z osiągnięciami Klubu, przygotowano piękną wystawę na której przedstawiono wyszywane serwetki, hafty, bukiety, wdzianka wiązane i szyte oraz wiele innych różności.

Lecz kobiety nie są przecież tylko gospodyniami domowymi, czynnie uczestniczą w życiu społecznym. A więc dzielono się zdaniami na temat roli kobiet w życiu rodziny i społeczeństwa o wychowaniu dzieci, po prostu o troskach codziennych i sytuacjach w naszym społeczeństwie. Nie zabrakło serdecznych rozmów przy herbacie, kiedy każda z pań opowiadała o sobie i swoich rodzinach, tworząc wspólny album rodzinny kobiety i matki.

Wymownie świadczy to o znaczeniu całego spotkania, o tym, jak niewiele brakuje nam czasami do szczęścia, o tym jak ważne są okoliczności, które zmieniają poglądy na życie. I nabiera ono wtedy innego sensu, staje się piękniejsze i może trochę łatwiejsze.

Czym byłby świat bez kobiet? Bez litości, bez serdeczności? Paniom z Lidy należy się ogromne podziękowanie za ich starania i inicjatywę.

Będzie też dalszy ciąg, podobno w Bohatyrowiczach i już na jesieni.

**Joanna NIEMCZYNOWSKA**

## NA DRODZE KU WZAJEMNOŚCI

4 czerwca o godz. 11.00 w Nowym Zamku w Grodnie rozpocznie się międzynarodowa konferencja "Droga ku wzajemności" z udziałem Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Obwodowego Funduszu Kultury, naukowców, przedstawicieli ministerstw, Rady Najwyższej i Rządu Republiki.

Tematem konferencji będą współistnienie i losy narodów mieszkających na pograniczu, powiązane historycznie i kulturalnie.

Jest to temat ważny i aktualny. Organizatorem Konferencji jest Związek Polaków na Białorusi.

## SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ

Jak ciąg dalszy wspólnej z BTSK konferencji "Droga ku wzajemności" 5 czerwca, w niedzielę, w Teatrze Dramatycznym o godz. 14.00 rozpoczną się II Spotkania Artystyczne Grodno-Białystok z udziałem zespołów białoruskich BTSK z Polski i polskich z ZPB.

Jest to kolejny - drugi już krok na drodze ku wzajemności, bo nic tak nie zbliża jak sztuka, taniec, piosenka idąca z głębi serca.

Jak i konferencja "Droga ku wzajemności" tak i Spotkania Artystyczne przyczyniają się do tworzenia przyjaznych dobrosąsiedzkich stosunków nie tylko pomiędzy Białorusinami z Białostocczyzny a Polakami Grodzieńszczyzny, lecz również pomiędzy Polską a Białorusią.

Spotkania jak i konferencja są finansowane z budżetu obwodowego, za co jesteśmy wdzięczni władzom obwodu i serdecznie im za to dziękujemy.

W imieniu Komitetu organizacyjnego zapraszam wszystkich do Teatru Dramatycznego, na nasz wspólny Festiwal.

**Wiceprezes ZPB**
**Tadeusz MALEWICZ**

## III FESTIWAL PIOSENKI POLSKIEJ

**29 maja w Teatrze Lalek w Grodnie odbędzie się III Festiwal Piosenki Polskiej.**

**W programie Festiwalu:**

1. **Msza Św. w Bazylice Mniejszej (Kościół Farny) godz. 9.00**
2. **Przemarsz ulicami miasta godz. 10.00**
3. **Otwarcie Festiwalu (Teatr Lalek) 11.00**
4. **Występy zespołów - 11.10**

**Do wiadomości kierowników zespołów podajemy, że na Festiwal zapraszają się tylko te zespoły, które przysłały zgłoszenia na udział w Festiwalu.**

**Serdecznie zapraszamy Grodnian na Festiwal.**

**Dziękujemy Ministerstwu Kultury i Druku za finansowe wsparcie Festiwalu.**

## AKTUALNOŚCI • FAKTY • WIADOMOŚCI




Na Białorusi przebywała z wizytą delegacja najwyższej Izby Kontroli Rzeczpospolitej Polski na czele z Lechem Kaczyńskim. Celem wizyty było zawarcie porozumienia z Izbą Kontroli Białorusi.

❒

Polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ministerstwo Edukacji Białorusi podpisały umowę o współpracy na lata 1994-1995.

❒

Zgodnie z decyzją Rady Ministrów RB zwiększa się ilość pociągów, kursujących na trasach podmiejskich: w dni robocze - o 10%, w przeddzień dni wolnych od pracy - o 20%, w dni wolne od pracy - o 50%.

❒

Przewiduje się że państwowe wyższe uczelnie Republiki przyjmą na studia w roku bieżącym 35 tysięcy osób, a niepaństwowe - 5 tysięcy.

❒

Państwowy Uniwersytet im. F. Skoryny w Homlu obchodzi w tym roku 25 rocznicę swego istnienia.

❒

W Homlu odbył się festiwal "Słowiańskie Spotkania Teatralne", poświęcony 50 rocznicy wyzwolenia Białorusi spod okupacji hitlerowskiej.

❒

Prezes narodowego Banku Białorusi Stanisław Bohdankiewicz wypowiedział się negatywnie o zawartym w kwietniu w Moskwie porozumieniu o zjednoczeniu systemów pieniężnych Rosji i Białorusi. Prezes Narodowego Banku jest zwolennikiem integracji z Rosją i Ukrainą, ale na zasadach partnerstwa i równouprawnienia. Natomiast, wg. S. Bohdankiewicza, kwietniowy wariant porozumienia kryje w sobie wiele niebezpieczeństw dla suwerenności Republiki.

❒

W bieżącym sezonie uzdrowiska Białorusi mogą przyjąć 150-160 tysięcy kuracjuszy. 2-tygodniowy pobyt w domu wypoczynkowym "Narocz" kosztuje ponad 500 tys. rubli, miesięczny pobyt w dziecięcym sanatorium "Niemen" - 1114 tys. rubli. Członkowie związków zawodowych płacą 10% wymaganych kosztów.

❒

Spadek produkcji przemysłowej Rosji za okres styczeń-kwiecień b.r. wyniósł 25%.

❒

Eksport trzech głównych gatunków wódek rosyjskich "Stolicznaja", "Russkaja", "Moskowskaja" zwiększył się o 50%. Głównym odbiorcą rosyjskich wódek są Stany Zjednoczone (130 tys. litrów rocznie).

❒

W pierwszym kwartale b.r. wskaźnik wzrostu gospodarczego Chin wyniósł 12,7%.

❒

Z początkiem 1995 r. w Czechach zostaną wprowadzone opłaty za korzystanie z autostrad.



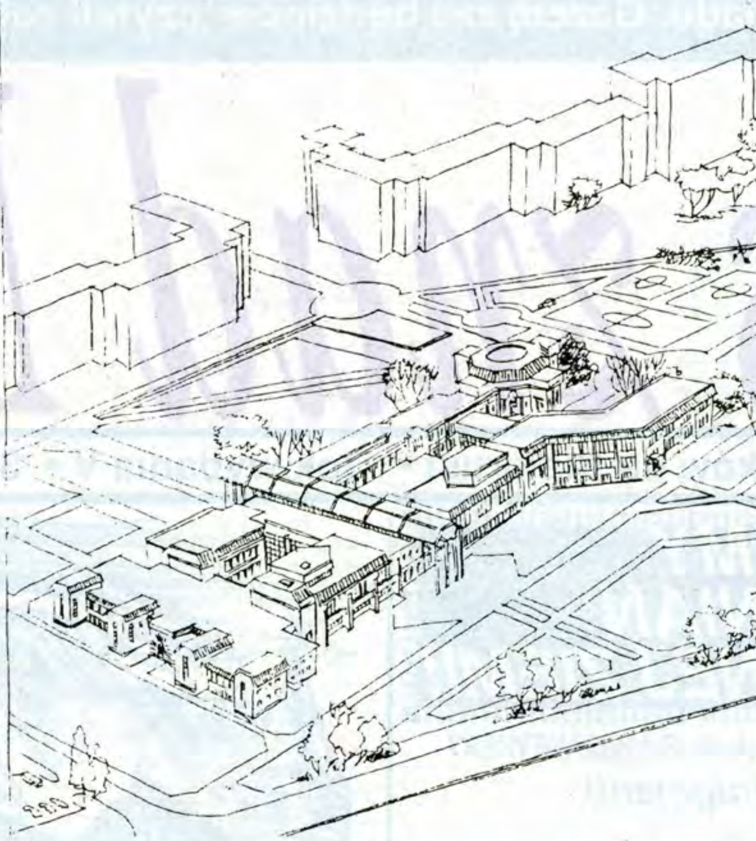
# RODACY!

Każdy z nas powinien być świadom tego, że naród istnieje jako jednostka etniczna dopiero wtedy, jeżeli ma swoją kulturę, swoją historię, tradycje i swój język. Za prawo bycia Polakiem ginęli w powstaniach, na Syberii i w łagrach nasi przodkowie.

Teraz nie trzeba poświęcać życia w tym celu. Jedyny wysiłek, którego wymaga się od Polaka to: pójść do szkoły i na imię dyrektora szkoły złożyć podanie, w którym zadeklaruje się, że rodzice chcą, aby ich dziecko uczyło się w klasie z polskim językiem wykładowym lub uczyło się języka polskiego jako przedmiotu.

Żądając nauki języka polskiego dla swoich dzieci otwieramy im drzwi do polskiej kultury, literatury, poezji, muzyki, polskich tradycji, do bogactwa cywilizacji europejskiej.

Rodzice - Polacy! Oddajcie swoje dzieci do polskiej szkoły! W Grodnie podania przyjmują w szkołach Nr. 3, 17, 21, 25 oraz w Dziale Oświaty Związku Polaków (Grodno, ul. Dzierżyńskiego 32).



**Tak będzie wyglądała szkoła polska na Dziewiatówce w Grodnie.**

# KLUB KOBIET POLSKICH W GRODNIE

Nikt nie może podważyć obecnie roli kobiet w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym państwa. Na barkach kobiet spoczywa dobrobyt rodziny, wychowanie dzieci, zabezpieczenie rodziny w rzeczy niezbędne do życia i praca zawodowa. Rozwiązywać powstające problemy zawsze jest łatwiej wspólnie. Dlatego kobiety powinny się organizować w zespoły, aby wzajemnie się wspierać. W tym celu został zorganizowany Klub Kobiet Polskich w Grodnie. Na pierwszym spotkaniu, które odbyło się 15 maja w siedzibie ZPB, wybrano prezesem p. Jadwigę Zając, wiceprezesów - p. Alicję-Krystynę Iwańczyk i Małgorzatę Surmacz. Omówiono plan pracy Klubu na przyszły rok. Najbliższa impreza, którą ma zorganizować Klub Kobiet to Noc Świętojańska.

**Teresa KRYSZYŃ**

# SPOTKANIA RODZIN MUZYKUJĄCYCH

Regionalny Ośrodek Kultury w Olsztynie zaprasza do wzięcia udziału w imprezie:

III Spotkania Rodzin Muzykujących Dobre Miasto 29-31 lipca 1994r.

Kochani!

Oto docierają do Was materiały i zaproszenia do udziału w niepowtarzalnej imprezie:

III Spotkaniach Rodzin Muzykujących

Warunkiem uczestnictwa jest dostarczenie ankiety na adres:

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury
ul. Zwycięstwa 13
11-040 Dobre Miasto
w terminie do 30 maja 1994 r.

Otrzymacie potwierdzenie udziału w imprezie.

Celem imprezy jest stworzenie możliwości spotkania się i poznania oraz przedstawienie umiejętności artystycznych rodzin z Polski z rodzinami polskimi zamieszkałymi w innych krajach.

# KOŁO IM. ELIZY ORZESZKOWEJ W WARSZAWIE

Koło im. Elizy Orzeszkowej powstało w 1962 r. w Warszawie i powszechnie nazywane jest "Kołem Grodnian". Jest częścią organizacyjną Towarzystwa im. Marii Konopnickiej. Inicjatorami, założycielami i członkami Koła byli i są przedwojenni grodnianie. Rozmiłowani w rodzinnym mieście i twórczości Elizy Orzeszkowej przyjęli ją za swoją patronkę. Koło od początku istnienia popularyzowało wiedzę o swojej patronce, i szerzyło wiedzę o historii Grodna. Koło utrzymywało kontakty z wieloma znanymi pisarzami, aktorami i przedstawicielami nauki, którzy zaszczycali zebrania nie tylko swoją obecnością, ale i wygłaszaniem odczytów i prelekcji, bogato ilustrowanymi unikalnymi zdjęciami i przeźroczami. Wielu z nich było honorowymi i stałymi członkami Koła. W interesującej kronice Koła wiele miejsca znajdują wspomnienia w wspaniałych oprawach poetycko-muzycznych imprez, które Koło organizowało. Otrzymane od członków i sympatyków pamiątki o Elizie Orzeszkowej zostały przekazane Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Z inicjatywy Koła od r. 1965 co pięć lat organizowane były zjazdy uczniów przedwojennych grodzieńskich szkół. Dotychczas było 6 takich spotkań.

Comiesięczne zebrania członków po części oficjalnej zamieniają się często w spotkania towarzyskie. Szczególnie radosne i miłe są spotkania świąteczne: wielkanocne jajeczko i wigilijny opłatek, na które przyjeżdżają Grodnianie z całego kraju. Bywają także odwiedziny gości z zagranicy.

Koło dwa lata temu obchodziło uroczyście swoje trzydziestolecie. Historia powstania i działalności Koła została zawarta w pracy magisterskiej Alicji Luty pod tyt.: "Koło im. Elizy Orzeszkowej", wydanej w Białymstoku także w postaci broszury w 1992 r.

Zaistniałe zmiany polityczne i usamodzielnienie się Białorusi ułatwiły obecnie wzajemne kontaktowanie się Polaków z Kraju z rodakami w Grodnie, którzy zrzeszyli się w Związku Polaków na Białorusi, mają swoje wydawnictwa i mogą na ich łamach wypowiadać się na interesujące ich tematy.

W narodzinach ZPB i jego uroczystościach oraz w częstych kontaktach z redakcjami polskimi w Grodnie bierze udział również Koło Grodnian z Warszawy. Świadczą o tym wywiady i artykuły umieszczane w grodzieńskiej prasie, a także organizowana pomoc (w postaci paczek żywnościowych i z książkami), dostarczane do Grodna i okolic. Zorganizowane zostały również grupowe wyjazdy z Warszawy do Grodna i jego okolic, a także do Wilna i Katynia.

Najbardziej znanym łącznikiem pomiędzy Warszawą a Grodnem był długoletni, zasłużony członek Zarządu Koła, a ostatnio od kilku lat prezes Zdzisław Cypełt. Z jego inicjatywy jest zorganizowany obecny Zjazd Grodnian. Umiłowanie rodzinnego miasta i jego historii było motorem działalności tego Wspaniałego Człowieka. Niestety nie dożył on tego Zjazdu, o którym marzył, lecz w naszych myślach zawsze będzie towarzyszył swoim przyjaciołom z Koła i Grodna.

**Kazimierz STĘPIEŃ**

# NA RZECZ DZIECI GRODZIEŃSZCZYZNY

W dniu 12 lutego 1992 r. przy Rafinerii Gdańskiej zostało powołane Koło Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna oraz wybrano 5-cio osobowy zarząd z prezesem Zygmuntem Rymkiewiczem na czele.

Po jakimś czasie załadowano na przyczepkę: szesnaście kartonów książek, szesnaście kartonów odzieży używanej i jedną używaną elektryczną maszynę do pisania podarowaną przez Prezesa Rafinerii. Dostarczania darów podjęli się prezes Koła Zygmunt Rymkiewicz i wiceprezes Zbigniew Ługin.

Po rozeznaniu potrzeb maszynę do pisania z papierem i zapasowymi taśmami prezesi postanowili podarować Kurii Biskupiej na ręce kanclerza ks. S. Sadowskiego. Książki i odzież została zawieziona do Jezior - małego miasteczka oddalonego od Grodna o 24 kilometry.

Następnego dnia delegacja udała się do Związku Polaków na Białorusi, gdzie z prezesem Tadeuszem Gawinem omawiała sprawy współpracy w najbliższej przyszłości oraz sprawy nurtujące Związek.

W rozmowach prowadzonych przez prezesów w Seminarium z kanclerzem Kurii ks. Sadowskim i ks. Cezarym M. chem zostały omówione i wspólnie przyjęte propozycje dla Koła TPGiW przy GR S.A. dotyczące pomocy dla Polaków i dzieci z Grodzieńszczyzny. Ksiądz kanclerz przekazał w imieniu biskupa i własnym serdeczne podziękowania dla pana Włodzimierza Dyrki za bezpośrednią pomoc oraz opiekę nad Kołem Towarzystwa przy Rafinerii..

Zarząd Koła na posiedzeniu odbytym po powrocie delegacji z Grodna, wychodząc na przeciw potrzebom Grodzieńszczyzny i ustaleniom z Seminarium postanowił, z podwójną energią prowadzić akcję zbierania książek i odzieży oraz po uzyskaniu zgody arcybiskupa Grodzieńskiego rozpocząć, na terenie kościołów rozprowadzenie cegiełek zapoczątkowując zgromadzenie pieniędzy na rzecz pomocy dzieciom z tamtych stron.

Za zebrane pieniądze w maju 1993 r. zostały kupione: magnetowid, kasety video, biblie dla dzieci, książki do pierwszej komunii, różańce. Zarząd Koła wystąpił z prośbą do dyrektora do spraw technicznych mgr inż. Marka Sokołowskiego i otrzymał zgodę na bezpłatne przekazanie z Rafinerii Gdańskiej S. A. jako dary dla Grodzieńszczyzny: trzech maszyn do pisania (w tym jedną elektryczną i jedną z czcionką rosyjską) i dwóch zestawów komputerów Atari. Każdy zestaw składał się z komputera, monitora, magnetofonu, zasilacza, joistika i taśm z nagranymi grami komputerowymi. Do jednego dołączono stację dysków. Od Hotelu Rafineryjnego Koło otrzymało 60 koców, 30 kołder i 50 poduszek, wszystko w celu rozprowadzenia po Grodzieńszczyźnie. Akcja zbiórki książek i odzieży zaowocowała zebraniem: około 7 ton odzieży i dwóch ton książek, które członkowie Zarządu przejęli, posegregowali, zapakowali i przygotowali do wysyłki.

Przewiezienie do Grodna tak znacznej ilości darów wymagało zorganizowania samochodu ciężarowego. Wszystkie dary przewieziono samochodem wynajętym z Grodna, a delegacja w składzie Zbigniew Ługin, Zygmunt Rymkiewicz i Julian Sigiel pojechała samochodem osobowym. Po przybyciu do Grodna dary zostały przekazane: Seminarium Duchownemu w Grodnie i parafianom w Hożej, Przewałce i Słonimiu.

Niezależnie od powyższego delegowani podarowali, na odbudowę kościołów łącznie 350 dolarów, Hożej - 80, Jezior - 150 i Słonimia - 30 dolarów.

Przy okazji ostatniego pobytu delegowani nagrali kamerą video wybrane, ważniejsze obiekty o znaczeniu historycznym z samego Grodna jak i z ziemi Grodzieńskiej. Film ten został przedstawiony członkom Koła i spotkał się z dużym zainteresowaniem i aprobatą oglądających.

Pierwsze, po pobycie delegacji w Grodnie posiedzenie Zarządu poświęcone zostało korekcie planów działania Koła. Postanowiono podjąć się zorganizowania i urządzenia ośrodka na wzór polskich oaz na terenie Grodzieńszczyzny. Powinien być to rejon możliwie ekologicznie czysty. Ośrodek dysponowałby polem namiotowym, budynkami o charakterze stałym, budowli przeznaczonych na kuchnię, zaplecze magazynowe, sklep, sanitariaty itd. i byłby w pełni skanalizowany i zelektryfikowany. Podstawowe funkcje ośrodka to organizacja obozów dla młodzieży nawet z całej Europy i schronisko dla indywidualnych turystów. Proponuje się zaakceptować w sposób trwały inicjatora budowy ośrodka oraz ogłosić, że jest pod imieniem Jana Pawła II.

**Zygmunt RYMKIEWICZ**
**Gdańsk**

Głos znad Niemna

NASZA SPUŚCIZNA

Ewa PACZOSKA

# MIASTO, KTÓREGO NIE MA?



Eliza Orzeszkowa

"W godzinach popołudniowych domownicy i gość, jeśli jest w tej porze obecny, zgromadzają się w dużym gabinecie na wspólne czytanie (...). W mieście grają dzwony wielkiej cerkwi przerobione- z dawnego kościoła, piękne, wspaniałe, sprowadzone z Moskwy. (...) A pomimo tego grania, tu w tym małym zaciszu słychać każde echo umysłowego ruchu w Europie, każde żywsze drgnienie myśli rodzimej i zdarza się, że zasłuchani w dźwięki polskiej mowy, nie słyszą potężnego dzwonu cerkwi, który jednak bije... bije...". Tak oto Lucyna Kotarbińska zapisywała wrażenia z wizyty w Grodnie, utrwalając pod koniec wieku wizerunek Elizy Orzeszkowej - wygnanki trwającej na kresowej placówce polskości. Obraz ten, w artykule Kotarbińskiej skreślony w sposób irytująco minoderyjny, niezwykle bliski jest grodzieńskiemu autoportretowi pisarki wyłaniającemu się z jej listów. Wobec swoich korespondentów, zarówno w listach o cha rakterze bardziej oficjalnym, jak i w tych prywatnych, pisanych do rodziny i znajomych. Orzeszkowa kreuje bardzo wyrazisty obraz swego życia w Grodnie, 147 wiorst od Wilna i 241 wiorst od Warszawy. Mottem tej kreacji mógłby być cytat z Biblii: "i mieszkał wygnańcem z ziemi na wschód od Edenu".

*Często w Grodnie bawiło u Elizy Orzeszkowej wiele pisarzy polskich. Bardzo ciasne więzi łączyły pisarkę z wybitnym pisarzem, noblistą Władysławem Reymontem. Pisarz wspaniale opisał Grodno w swojej opowieści "Rok 1794".*

"Porzucić Grodno, którego nie cierpię, dla Wilna np. lub dla Warszawy, całkiem niepodobna. Tak się już życie złożyło, tak już niech płynie - do samego końca" - pisze Orzeszkowa do Tomasza Teodora Jeża w r. 1880, a w piętnaście lat później innemu towarzyszowi po piórze wyznaje- "żyję i zdaje mi się, że powinnam żyć do końca w Grodnie". Ową "powinność" określa zresztą pisarka w różny sposób, w zależności od stopnia zażyłości z korespondentem i od roli, którą dla niego wybiera. Grodzieński autoportret Orzeszkowej zmienia się w ciągu lat, ewoluuje. Gdy w roku 1869, przymuszona ciężką sytuacją finansową do porzucenia planów przeniesienia się do Warszawy, osiada w Grodnie by zająć się pracą pisarską, traktuje je jako miejsce czasowego uwięzienia na partykularzu, które przecież prędzej czy później musi się skończyć. W listach z tego okresu pisze, iż "nie może znieść tej mieściny". "Mieszkanko mam ma- lutkie i siedzę w nim po całych dniach, nie widząc szarych i błotnistych, zapełnionych mongolskimi twarzami grodzieńskich ulic". Ulice te pełne są także cieni tych, którzy odeszli, młoda pisarka odczuwa swoje uwięzienie w Grodnie jako zatrzymanie w czasie, uwięźnięcie w poczuciu klęski. Przyczyny jej samotności w mieście mają jednak, jak wiadomo, nie tylko historyczny, zbiorowy poniekąd charakter, lecz przede wszystkim - osobisty. Po rozwodzie z mężem - zesłańcem, za którym nie pojechała, wzorem kobiet z patriotycznego Panteonu, na Syberię i po sprzedaniu w rosyjskie ręce ojcowskiego majątku (na koszta rozwodu), Orzeszkowa spotkać się musiała z towarzyskim ostracyzmem. Bohaterki skandalu obyczajowego i patriotycznego nie przyjmowano w kręgach dobrego towarzystwa nielicznych Polaków mieszkających w Grodnie. Po pierwszym skandalu przyszedł zresztą rychło i drugi: około r. 1874 Orzeszkowa wiąże się ze Stanisławem Nahorskim, znanym grodzieńskim mecenasem. Zmienia się tym samym zakres "konieczności" czy "powinności", o których mówi pisarka w listach. Nahorski, ze względu na nieuleczalnie chorą żonę, musi pozostać w Grodnie. Czasowy pobyt pisarki w "nieznośnej mieścinie" zmienia się więc w stały, przerywany tylko letnimi wypadami na wieś. Ziemia wygnania stać się musi przestrzenią wyboru.

W listach Orzeszkowej widać, jak trudno pisarce zrezygnować z roli wygnanki do "krainy cieni", jak często określa grodzieński partykularz. W listach ujawnia się także pragnienie, by jakoś inaczej sformułować cel swojego życia właśnie "tu i teraz". Pod koniec lat 70-tych Orzeszkowa zaczyna traktować swój pobyt w Grodnie jako obowiązek obywatelski, rodzaj manifestacji obecności polskiej na kresach, narodowe posłannictwo. Próbuje organizować, mimo swej trudnej sytuacji, jakieś namiastki polskiego życia kulturalnego w Grodnie. Odziedziczony po matce majątek lokuje, z wyraźną intencją rehabilitacji za dawne grzechy, w przedsięwzięciu o celach tyleż handlowych, co patriotycznych. W r. 1879 powstaje w Wilnie księgarnia "Orzeszkowa i spółka" oraz wydawnictwo. Pisarka optymistycznie planuje założenie sieci polskich księgarń na kresach, także w Grodnie, gdzie, jak pisze do Jeża "jedyny księgarz także Rosjanin i jakkolwiek nie fanatyk, o polskie czytelnictwo nie dba i same najgorsze romansidła sprowadza". Te ambitne plany zostały zrealizowane tylko częściowo; z polecenia władz, zaniepokojonych i treścią wydawanych w Wilnie postępowych książek, i szumem wokół kresowej inicjatywy, wydawnictwo zamknięto, a Orzeszkowa otrzymała nadzór policyjny z zakazem opuszczania Grodzieńszczyzny przez 5 lat.

Można by więc powiedzieć, że władza przypieczętowuje status wygnańca, jaki Orzeszkowa od początku realizowała w swej grodzieńskiej biografii. W r. 1885 zwierza się swym korespondentom. "Jestem od trzech lat wygnanką w kraju własnym i uwięziona, choć wolno mi odbywać przechadzki po ulicach naszego małego miasteczka". Rola zrasta się z biografią, kreacja - z rzeczywistością, i wtedy może dopiero pisarka zaczyna akceptować swoje życie na partykularzu, choć cały czas funkcjonuje, jak pokazują jej listy, przeciw prowincji. Nigdy np. nie utożsamia się z miejscową inteligencją, na temat której wygłasza często bardzo nieprzychylne opinie. Stosunek Orzeszkowej do Grodna trudno ciągle nazwać ciepłym. W r. 1883 pisze: "Grodno jest wyłącznie prześladowane przez fatalizm, za jednego Batorego, który w nim zmarł, żyją w nim dziesiątki tysięcy głupców". Życzliwe słowa kieruje natomiast zawsze pisarka w stronę Wilna, gdzie wokół jej nowego wydawnictwa gromadzi się grupa przyjaciół. W r. 1882 tak pisze o Wilnie do kuzynki, Joanny Majewskiej: "Miasto to dość duże (...). Stare, z wąskimi ulicami, niezmiernie malowniczo położone i zbudowane, nosi ono na sobie piętno powagi i smutku, który (...) z usposobieniami i losami Litwinów zupełnie harmonizując, czyni nam Wilno bardzo uroczym". Niechęć Orzeszkowej do Grodna zostaje przełamana dopiero w czasie wielkiego pożaru miasta w r. 1885, który Orzeszkowa zawsze opisuje w tonie apokaliptycznym. "Co ranek pewna ilość płaczących ludzi, co wieczór dwie zapalone świece, co nocy piekielne wycie i szumy wiatru w pustkach". Orzeszkowa organizuje pomoc dla pogorzelców, przez wiele miesięcy walczy o to, by nieszczęście Grodna, stało się także sprawą całego kraju. Pełna identyfikacja z miastem dokonuje się więc za sprawą tego, co pisarka nazwie w swych późnych utworach "powszechnością cierpienia".

Wszystkie opisane tu pokrótce grodzieńskie role Orzeszkowej znajdują oczywiście wyraz w jej twórczości, szczególnie zaś w głośnym w epoce cyklu nowel, "Z różnych sfer", których akcja zlokalizowana została w Ongrodzie (anogram Grodna). Miejsce akcji ma tu bardzo istotne znaczenie, to ono właśnie spaja tytułowe "różne sfery", łączy bohaterów działających na różnych szczeblach społecznej hierarchii wspólnota zbiorowego losu. Zebrane tu nowele pochodza z lat 1875-1882, a więc okresu niezwykle ważnego w grodzieńskiej biografii Orzeszkowej, jak pokazywałam wyżej. Dla jej twórczości jest to czas przełomowy, nowele z tomu pierwszego noszą jeszcze na sobie wyraźne cechy poetyki tendencyjnej, w utworach pomieszczonych w tomie trzecim, ostatnim, uwidacznia się wpływ inspiracji naturalistycznej. Ta różnorodna całość tworzy w sumie monografię miasta. Oprócz nazwy Ongród, w dwóch opowiadaniach pojawia sie również Onwil. Wprowadzenie perspektywy wileńskiej uzupełnia obraz miasta "różnych sfer" o akcenty o charakterze wielkomiejskim i rozpoznawalne łatwo aluzje patriotyczne. Na pewno rację mają badacze twórczości Orzeszkowej - cykl "Z różnych sfer" opisuje w istocie jedną "jednostkę administracyjno-socjologiczną". W swoich rozważaniach biorę jednak pod uwagę przede wszystkim te nowele, których akcja toczy się w Ongrodzie.

Przynoszą one obraz miasta o dziwnej konstrukcji i niejasnym stopniu uobecnienia. W tej przestrzeni uderza bowiem brak konkretu, topograficznej dokładności. Z drugiej strony miasto to łatwo zlokalizować w rzeczywistości. Czytelnik Orzeszkowej wiedział np., dlaczego bohaterka "Sielanki nieróżowej", mieszkająca na przedmieściu, musi do miasta płynąć łodzią, bo "most do połowy był już rozebrany i przejść przezeń nie było sposobu". Głośny w całej Polsce był fakt rozebrania przez władze rosyjskie drewnianego mostu na Niemnie, by uniemożliwić religijno-patriotyczną manifestację mieszkańców Grodna, zmierzających dnia 26 sierpnia 1862 r. do Różanegostoku. Sygnałów lokalizujących Ongród w rzeczywistości pozaliterackiej jest w tekście więcej, na pewno nie wszystkie z nich potrafimy dziś odczytać, nie znając kodu zrozumiałego dla dziewiętnastowiecznych odbiorców.

Tu także leży przyczyna słabego uobecnienia obrazu miasta w interesujących nas nowelach. Ale nie tylko tutaj. To miasto jest mało konkretne nawet w ostatnich nowelach cyklu, wyraźnie "zarażonych" naturalistycznym dokumentaryzmem. Rzeczywiste relacje i proporcje zostały przez pisarkę wyraźnie zawieszone, zdeformowane dla zbudowania jakiejś nowej całości. Słabe uobecnienie, brak konkretu topograficznego uznać trzeba za niezwykle istotny sygnał dotyczący wymowy całości obrazu.

Grodno więc w świecie "różnych sfer" jednocześnie i jest, i go nie ma. Raz przytłacza swoją wielkomiejskością, rozpalonymi w słońcu murami, grozi zniknięciem w tłumie na zaludnionych gęsto ulicach. To znów staje się sennym partykularzem, przedmieściem pełnym ogrodów, schludnych domów, sennych gościńców, którymi krowy powracają z łąk na odwieczerz. Innym razem okazuje się zamkniętą przestrzenią starych, zmurszałych gmachów i plątaniny zaułków w dzielnicy żydowskiej. Mieszkańcy tego miasta (w przeciwieństwie do czytelnika) nie odbierają miasta jako całości, żyją w małych ściśle od siebie odgraniczonych enklawach, nie łączących się ze sobą, które narzucają style zachowań i sposoby reakcji na swoich czy obcych.

**CDN**



**Salon Elizy Orzeszkowej.**

*Zdjęcia pochodzą ze zbiorów Koła Grodnian im. E.Orzeszkowej w Warszawie.*

# HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

# GRODNO

*Zofia Nałkowska*



Ze wszystkich szos, jakimi z wędrówek naszych pawracamy do Grodna, ukazuje nam się ono zawsze naprzód ślicznymi wieżami swoich kościołów.

Czasami wyrośnie pierwsza przejrzysta o dwóch kondygnacjach wieża kościoła pobernardyńskiego, czasami są dwie wspaniałe wieże Fary, czasami długi grzbiet zaniemeńskiego kościoła Franciszkanów, czasami znów za niska i za gruba wieża kościoła garnizonowego, niedokończona jeszcze, chociaż to jest właśnie najstarszy kościół w Grodnie.

To ukazywanie się wież najdziwniejsze wydało mi się kiedyś, gdy wracaliśmy wesołą, krętą szosą ze wsi, która, nie wiem dlaczego, nazywa się Bala Solna i leży w ślicznem miejscu, na trójkącie ziemi między Niemnem i małą rzeczką, która do Niemna tu wpada.

Pojechaliśmy tam po gwałtownej letniej burzy i wpoprzek tej małej rzeki leżała olbrzymia stara wierzba zwalona. A woda, idąca do Niemna, opływała tę wierzbę, myła ją, ciągnęła za sobą i wlokła, jak grzebieniem, jej miękkie utopione gałęzie. Starała się jakby na wszelkie sposoby załagodzić tę bolesną sprawę.

Otóż, wracając szosą z tej Bali Solnej, krainą w tem miejscu zieloną i bezleśną, zobaczyłam w jasnej zieleni jednego wzgórza, w czystej, że tak powiem, naturze, dwie małe, bielutkie, wystające do połowy wprost z trawy wieżyczki - tak w szklanym błękicie powietrza żywe i dotykalne, że mogłam poprostu wychylić się z samochodu i sięgnąć po nie ręką, jak po zabawki. A przecież wiedziałam, że są to wielkie, wspaniałe, o wele kilometrów oddalone odemnie wówczas wieże Fary.

Ale zaraz zasunęły się na to widzenie nowe zielone wzgórza i wieże znikły, jak miraż. By później wyrasnąć przed nami za jakimś załomem drogi wraz z całem białem, rozległem, oprawnem w pola i gaje, świecącem się w słońcu miastem.

Widzenie tych małych wież wsrod trawy było tak niespodziewane i urocze, że parę razy po - drodze miałam ochotę powrócić jeszcze na tamto miejsce - by je zabrać.

Z różnych naszych powrotów, z mostu na Niemnie, z wielu punktów miasta można też było widzieć zawsze dziwny, poczerniały klejnot z XI czy XII wieku - małą świątyńkę po-bazyljańską na Kołoży. Stoi wysoko na cyplu wybrzeża, panując nad okolicą - wczepiona mocno w samą krawędź przepaści niemeńskiego jaru.

Prawa jej ściana zwaliła się raz z góry do płynącej wody Niemna z całem zboczem, podmytem kiedyś czasu powodzi, i dzisiaj jest drewniana. Ale to, co pozostało - sam szczątek jej dawnego kształtu, jej mur, podziurawiony otworami strzelnic, jej charakter obronny, groźny i zarazem przedziwnie kunsztowny - jest czemś czarującem. Czarna cegła tego muru, w jakiś jedyny sposób inkrustowana gładzonemi głazami i różnokształtnemi, układanemi w fantastyczne krzyże kolorowemi kaflami, stanowi dziwaczną, ponurą i niesłychanie malowniczą mozajkę.

I niezwykłe jest miejsce samo, na którem stoi, otwarte ku najpiękniejszym widokom niemeńskiej doliny - miejsce o głębokiej dziejowej przeszłości. Na tem wzgórzu znajdowano wykopaliska, świadczące, że zamieszkiwał tu człowiek już w epoce neolitycznej.

Po drugiej stronie tego samego Niemna, na stoku jego doliny, stoi inna zadziwiająca budowla, również z wielu punktów miasta widoczna - bóżnica z XVII wieku. Jej czarne drewniane ściany, jej dach łamany o trzech kondygnacjach, jej przybudówki - jakby drewniane baszty narożne z wygiętemi daszkami, czynią ją czemś jedynem, tajemniczem i niezapomnianem. Gdy myślę o Grodnie, to jego niekonsekwentna, zmącona uroda wydaje mi się jakimś dziwacznym palimpsestem. Wieki pisały na tem samem miejsu wciąż inną formułę piękna, z kolei zamazując poprzednie. Aż je wszystkie ile możności dzień przedostatni zatarł, by się tu rozeprzeć brzydotą i brudem ubogiej nowoczesnej ulicy.

Świat wschodu i świat zachodu ścierał się, zwalczał i nawzajem zazębiał na tem miejscu. Wieże gotyckie najstarszych tutejszych kościołów dziwną koleją przemian pęczniały w kopuły bizantyjskie. Od wojen i pożarów waliły się odwieczne budowle, by znowu na podłożu murów prastarych wyrastać w kształt nowy baroku, odmładzać się pod neoklasycznym tchnieniem epoki stanisławowskiej i wreszcie przybrać na siebie brudną skorupę przyziemnego życia, zawieszającego szyldami odrzwia pałaców, bielącego bezcenne ne kopuły cerkiewne ową właśnie za niską i za grubą, niedokończoną jeszcze wieżą.

Najpiękniejszem miejscem Grodna jest niewątpliwie zawieszony wysoko nad Niemnem Zamek Stary. I tutaj z dawnych, obronnych murów Witoldowych zachowały się jedynie szczątki, czarną cegłą i ciężkiemi głazami występujące ze ściany urwiska, między rdestami - tam zwłaszcza, gdzie w widłach Niemnia i Horodniczanki wznosiła się niegdyś narożna baszta muru. Przebudowany przez Batorego, zamek w dawnej formie utrzymał jedynie starożytną bramę, z której blankowanie i rzeźby giego brzegu z kościołem Franciszkanów i niezwykłą, czarną bóżnicą. Na lewo dwa mosty na Niemnie i trzeci zburzony, brzegi strome w ciemnej zieleni ogrodów i cmentarzy, a jeszcze dalej niezmierzona głębina pól, przeciętych w jakiemś miejscu rzędem ślicznych, starych, dziwnie rozgałęzionych topoli.

Blisko, na tarasie dziedzińca, kwitną w trawnikach kolorowe kwiaty i parę ławek stoi pod staremi drzewami.

I cały ten cud, zawieszony ponad przestrzenią, otwarty szeroko na czarodziejską głębinę świata, odgrodzony jest od własnej swojej piękności wyso-




freski wnętrz kościelnych, zamurowującego podsienia, by pomieścić w nich sklepiki, malującego kamienne sfinksy bram wjazdowych na kolor niebieski.

Tak nie do rozpoznania jest dziś dawny pałac Batorego obok Fary, tak pałac Radziwiłłów, tak stara kamienica przy ulicy Zamkowej, tak tyle ślicznych budowli, tworów szalonej fantazji Tyzenhauza. Pośród zabytków dawnego budownictwa każdy przechodził dziwne koleje. Tutaj są one doprawdy, jak żywe organizmy - rozwijają się, przekształcają, żyją. Długie są dzieje dzisiejszego kościoła garnizonowego, najstarszego kościoła w Grodnie. Ufundowany w wieku XIV przez Witolda i wzniesiony pierwotnie w porządku gatyckim, w wieku XVI gruntownie przebudowany był przez Bonę, za Stanisława Augusta spalony i przebudowany znowu. W roku 1804 zamieniony na cerkiew, spalił się jeszcze raz i odrodził już w stylu bizantyjskim, zatraciwszy do szczętu swój kształt pradawny. Ostatnia wojna i jej pożary zwaliły wreszcie i ten awatar niegdyś gotyckiej świątyni, a dzień dzisiejszy znowu dźwiga ją w mozole, zastępując zwalo-



zdjęli Rosjanie. Przez tę bramę wjeżdża się dziś do zamku na bale wojskowe, przebywając głęboką fosę po moście, którego teraz już nie można i nie trzeba zresztą zwodzić.

Taras zamkowego dziedzińca, niegdyś obronny murami i basztami, dziś szeroko otwarty w stronę zachodnią, wysunięty nad Niemen, od północy odcięty przepaścistym jarem Horodniczanki, panuje nad jedną z najpiękniejszych panoram Polski. Jest to miejsce nieopowiedzianego uroku. Głęboki, ciemny Niemen w dole płynie na zachód, okryty łodziami i tratwami, i robi się biało-srebrny na zakręcie. Widać na prawo daleko w głąb jego płynienie między stromymi osypiskami brzegów, czarniawe lasy, schodzące ku zboczom, smugi wysadzanych drzewami szos, łagodne wzgórza polne aż po horyzont. Bliżej leży przedmieście dru-

kim płotem z drutu kolczastego. Tak, powtarzam to: płotem z drutu kolczastego! I poprzez gołe kołki i zębaty ten drut trzeba stamtąd patrzyć na wszystkie przepychy zachodów słonecznych nad całą tą krainą.

Ogrodzenie to postawiła wojskowość w czasie mojej tam bytności. Ogromnie protestowałam, ale naturalnie nikt mnie nie słuchał, ponieważ nie byłam generałem. Blisko Zamku Starego, będącego dziś siedzibą kasyna oficerskiego, stoi Zamek Nowy, wzniesiony w połowie wieku XVIII i mieszczący dziś szpital garnizonowy. Jego wielka sala okrągła - słynna sala posiedzeń sejmowych - dziś podzielona jest na piętra, odarta z kopuły, ozdób i rzeźb. Przed Zamkiem Nowym na dwóch słupach bramy wjazdowej leżą owe niebieskie sfinksy, których dotąd nikt z farby nie oskrobał.

Epoka Stanisława Augusta pozostawiła w wyglądzie miasta i jego charakterze ślady, które wyczuwa się na każdym kroku. Pałace i gaje podmiejskie, pełne tradycji i wspomnień, cały szereg budowli Tyzenhauza, pełne uroku mimo zniszczenia domki przy ulicy Orzeszkowej, gmach dawnej szkoły weterynarji, dziś siedziba Sydykatu Rolniczego, dawny kantor fabryczny podobny raczej do pałacu, przy ulicy Kościelnej, nieoczekiwanie ozdobiony kilkunastoletnim świerkiem, rosnącym w murze na szczycie fasady. W muzeum grodzieńskiem, pełnem małych skarbów, wyszukanych po strychach i sklepikach, wydartych zniszczeniu i poniewierce przez entuzjastę Grodna i znanego już poza jego murami badacza, pana Jodkowskiego, znajdują się przepyszne szczątki stanisławowskiej biblioteki i bogaty zbiór odlewów, gemm i kamei.

Ale na tamtą epokę zasunęła się inna. Jej zawdzięcza Grodno mnóstwo rządowych i wojskowych budynków koszarowych z szarej cegły, szpetnych i smutnych, ona zmieniała kościoły na cerkwie, nadała charakter śródmieściu, zawieszonemu ohydą szyldów, zasmuconemu brudną nędzą witryn sklepowych.

Dzień dzisiejszy usiłuje odsłonić z pod naleciałości zatarte piękno dawne i naprawić spustoszenia, sprawione przez wojnę ostatnią. Jest to praca na długą obliczoną metę.

W dwóch miejscach, w pięknem położeniu powstały kolonje białoczerwonych, malowniczo zdala wygladających domków oficerskich, niewykończonych dotąd. Co dnia też miasto usiłuje upiększyć wygląd swojej ulicy. Przez ostatnie trzy lata wiele zmieniło się tam na lepsze. A uporządkowanie placu Teatralnego i pięknego jaru Horodniczanki, założenie kwietników pod staremi drzewami uczyniło tę częśc miasta naprawdę ładną dzielnicę.

**"Tygodnik Ilustrowany" Nr. 45,1926 r.**

# MYŚLI O MOIM MIEŚCIE

*Wszak każda wie istota, że Paryż słynie z mód,*
*Indura słynie z błota, a Druskieniki z wód,*
*Wenecja ma gondole, a Toruń słynie z ciast.*
*Zgadnijcie, które wolę z tych najpiękniejszych miast.*
*To Grodno znad bystrych Niemna fal.*
*Grodno, w nim co dzień koncert, bal. Grodno, kocham Grodno.*
*W nim humor skrzy, dźwiękowe trzy.*

Autora tej piosenki nie pamiętam. Jednak słowa zapamiętałem dobrze Dość dużo lat mieszkam w Grodnie. Dziś, gdy idę ulicami starego miasta wspominam jego przeszłość. Oto plac Tyzenhauza, ul. Orzeszkowej, Dominikańska, pl. Batorego - zachowały się całe. Natomiast nie ma w Grodnie ratusza, Rynku Siennego, kościoła Garnizonowego i szeregu domów. Są dwa zamki Nowy i Stary. Jest Wybrzeże Pirackiego, ale pod inną nazwą. Są kościoły bernardyński, farny, franciszkański, kościół brygidzki. Pracuje fabryka tytoniowa i ... Płynie Niemen. Niemen nie jest takim jakim był 54 lata temu. Jest zanieczyszczony. Nie płyną po nim tratwy, na jego brzegach nie ma tartaków, których było tak dużo...

W mieście powstało dużo nowych zakładów. Jeszcze zachowały się dwie wieże ciśnień. Pracuje stara elektrownia. Stoją budynki banku obwodowego i włościańskiego. Na ulicach nie widać dorożek, a są autobusy i trolejbusy. Ulicami starego mista przeszło niegdyś wielu wielkich ludzi:Antoni Tyzenhauz, Konstanty Kalinowski, Eliza Orzeszkowa, Józef Piłsudski. Tragiczną kartą w dziejach miasta zapisała się ostatnia wojna. Iluż obywateli miasta zginęło na Syberii, w więzieniach i łagrach, , w obozach zagłady na Sztuthofie, Oświęcimiu, Majdanku. Niektórzy z nich spoczywają na grodzieńskich cmentarzach. Ilu zginęło na polach bitewnych - trudno określić.

Swe myśli zwracam do żyjących. A żyje w Grodnie przeszło 300 tysięcy mieszkańców. W majową jutrzenkę pomyślimy o tych co przetrwali, co wśród nas.

I zwrócimy uwagę na dzisiejszy dzień naszego miasta. Nie szczędźmy sił by nasze kochane Grodno było zawsze pełne swojego blasku.

**Jerzy Gniadek**

## POLSKIE LOSY

*Felicja Babicka:*

# PRZEŻYŁAM GEHENNĘ STALINOWSKIEGO OBOZU...



Całe swoje życie przeżyłam w Grodnie. Do 1939 r. pracowałam w takich małych wiejskich szkółkach w Tobolskiej Budce, Buszniewie niedaleko Jezior. Do dziś pamiętam niektóre nazwiska jak Sołtan, Żyliński, Kisielewska i in. W 1939 r. po wkroczeniu na nasze tereny wojsk sowieckich wszyscy wiemy co się działo, byliśmy bezrobotni. W lutym 1940 r. zostałam aresztowana i wywieziona do miasteczka Roś, gdzie budowano lotnisko. Warunki były straszne. Potem wywieziono nas do Lidy, też na budowę lotniska wojskowego. W dzień napaści Niemiec na ZSRR nas wszystkich więźniów wyprowadzono na plac budowy, gdzie znajdowały się hangary lotnicze. Powiedziano nam, ze na Związek Radziecki napadł wróg i że za godzinę przylecą samoloty z Moskwy dla obrony.

Po krótkim czasie usłyszeliśmy szum samolotów, które gdy znalazły się nad nami zaczęły nas ostrzeliwać z karabinów maszynowych. Leciały tak nisko, że zobaczyłam czarne krzyże i pilota. Niemcy zaczęli bombardować hangary. Wszyscy rzucili się do pobliskiego lasku. Ja leżałam na ziemi i bałam się ruszyć. Po pewnym czasie podniosłam głowę, dookoła zobaczyłam leżące ciała zabitych. Z przerażenia skoczyłam do tego lasku, przeskakując przez leżących.

Niemcy po zbombardowaniu hangarów zawrócili. Zaczęli ostrzeliwać lasek, kule tylko świstały po liściach. Znalazłam się obok dwóch młodych chłopców, jeden był z Grodna, drugi z Silwanowców, nazwisk ich nie znam, oni poszli swoją drogą ja swoją.

Przez kilka dni błąkałam się prosząc o kawałek chleba i nocleg. I dziś po tylu latach pamiętam dobroć tych ludzi, którzy mną się opiekowali.

Gdy Lidę zajęli Niemcy poszłam pieszo do Grodna. Szłam cztery dni. Gdy zobaczyłam panoramę mego miasta, usiadłam na skarpie koło Drucka i zapłakałam. Nikt na mnie nie czekał, nikogo nie mam. Dlaczego nie zostałam zabita tam, gdzie na placu pozostało tylu ludzi, których może nadaremnie oczekują bliscy.

Okupację niemiecą przeżyłam, pracowałam w Kafe "Adria" Teodora Gramna jako bufetowa.

Ponownie aresztowano mnie 17 września 1949 r. Aresztu dokonał st. lejtenant Tiulin. Śledczym był st. lejtenant Kukin, który mówił mi "My tiebia zagonim tuda, gdzie 99 płaczet, a 1 smiejotsia". Wlepili mi 10 lat na mocy paragrafu 58, punkt "a" - antysowiecka agitacja. Pamiętam ,że w jednej celi ze mną siedziały Maria Kachno z powiatu Lidskiego, Sabina Strok, Anna Pluto z Wołpy, Janina i Stefania Waluś i ich matka. Razem wywiezione zostałyśmy do Orszy a stamtąd do Nowokuźniecka. Przywieziono nas do Abagura. Naczelnikiem łagru był Stecko. W Abagurze był duży przejściowy łagier, tam przechodziły etapy, które następnie rozsyłano do tajgi. W samym Abadurze była zona męska i zona żeńska. Za zoną pracowali razem na różnych robotach no i oczywiście... kwitła miłość, tworzyły się pary. Nie daj Boże gdy taka "łagierna żona" zdradziła. Oblewali taką babę jakimś smarem, całą głowę obsypywano wiórami, trocinami, pierzem. Potem takiej bohaterce trzeba było ścinać włosy na zero. Tak się działo tylko u "błatnych".

Pamiętam, pewnego razu przeszedł etap tzw. "zapadników". Byli to Estończycy, Łotysze, Litwini, Polacy. Mężczyźni rośli, silni i bardzo dobrze ubrani. Na nich to w nocy chciały napaść te szumowiny i obrabować, lecz ich uprzedzono. Przybysze przygotowali się należycie i dali bandytom takiego łupnia (trzech czy czterech zabili), że reszta zwiała. Od tej pory bandyci zapadników nie ruszali.

W Abagurze naczelnikiem obwodowej służby sanitarnej był maj. Morton, naczelnikiem sanczasti był st. lejtenant Rawikowicz, lekarzem był więzień Iwan Braga, siedział już dziesiąty rok. Siwy i nie miał już ani jednego zęba, chorował na cyngę. Później wysłano go do tajgi. Pamiętam lekarza też więźnia Narzułajewa, który miał wyrok 10 lat

Ludzie byli do takiego stopnia zmęczeni ciężką pracą i warunkami bytowania, że robili sobie tzw. mastyrki (samookaleczenia). Odrąbywali sobie palce, lub zakrapiali do oczu roztwór nadmanganianu potasu. Albo też nitkę moczyli w nafcie i przeciągali przez mięsień nogi, a po dwóch dniach ją wyciągali. Noga strasznie puchła, wywiązywała się gangrena. Nogę amputowano i taki gość otrzymywał inwalidztwo i siedział w zonie.

Kilka słów o tzw. "komisówce". Polegała ona na tym, że ludziom przyznawano kategorię pracy. Podczas "komisówki" należało przed grupą lekarzy-enkawódzistów pokazać dolną część ciała. Jeżeli skóra nie była jeszcze przyschnięta do kości lub nie była owrzodzenia dawano pierwszą kategorię, czyli wyrąb lasu. Drugą kategorię ludzi kierowywano do lżejszej pracy, czyli obrąbywania sęków i gałęzi. Przedstawiciele trzeciej kategorii zbierali gałęzie na stos i palili ognisko, a także pracowali jako dróżnicy - trzeba było dwumetrowej szerokości pas oczyścić od sęków i korzeni. Po takiej drodze odciągano drewniane kloce nad brzeg rzeki, zaczepiano kłody łańcuchami i małe kudłate konie wlekły je do oznaczonego miejsca. Czwartą kategorię dostawali inwalidzi. Za zonę ich nie wyganiano, pracowali w zonie na lżejszych prawach. W niemieckich łagrach nazywali ich "muzułmanami". Wiem dokładnie o tych sprawach. Bo w Abagurze pracowałam jako pielęgniarka z doktorami Bragą i Narzułajewym. Pamiętam jak siostra-choziajka Łapińska nie chcąc trafić do tajgi zrobiła sobie masturkę i zmarła, pozostawiając dwoje dzieci w domu.

W Abagurze byłam od kwietnia 1950 r. do zimy. Zimą wszystkie kobiety wywieziono do tajgi. Wieziono nas ciężarówkami po zamarzniętej rzece Mraz, bo innej lokomocji nie było. Byłyśmy przykryte plandeką z brezentu, bo mróz dochodził do 45 stopni. Wyładowano nas na brzeg i do macierzystego łagru w głębi tajgi szłyśmy pieszo około 10 km, tak trafiłam do łagru Mozas. Był ulokowany na brzegu niedużej rzeczki też o nazwie Mozas. Było to Górna Szorja, ktora leży 2800 km nad poziomem morza. Była to głucha tajga tzw. "Maryninska tajga", nazwa pochodzi od miasta Maryninsk. W okolicznych łagrach znajdowało się 30-40 tys. więźniów. Pamiętam nazwy łagrów Kiejzas, Kumzas, Jerymar, Myski i in. Są to nazwy szorstkie. Mieszkańcy Górnej Szorii - Szorcy są podobni do Mongołów, twarze mają płaskie o żółtej cerze, są skośnoocy.

W łagrach panował rozbój i bandytyzm. Życie ludzkie nie znaczyło nic. Naczalstwo nie mogło sobie z tym dać rady, pamiętam jak wprowadzono ustawę o karze śmierci, ale czy ją wykorzystano - wątpie. Pamiętam jak zadawano ciosy siekierą Tamarze Majorowej, pielęgniarce (lekarza u nas nie było), za to, że nie zwolniła z pracy dwóch bandytek, jednej nazwisko było Szkolnikowa, drugiej nie pamiętam. Były to młode dziewczyny po 18-19 lat, od góry do dołu całe w tatuażu. Czego tam tylko nie było narysowane... Tamara Majorowa została żywa, lecz twarz miała okaleczoną na całe życie, a tym bandytom dodano do wyroku jeszcze 25 lat. Tak otrzymywały w łagrach do 50 i więcej lat.

W tajdze naszą zmorą latem były komary, chodziłyśmy opuchnięte od ukąszeń. Drugim naszym nieszczęściem była "samoochrana" - dawano więźniom broń i oni nas ochraniali. Jeden żołnierz, a reszta - ci zwyrodnialcy.

Łagry były ulokowane nad rzeczółkami, latem były płytkie, natomiast wiosną kiedy topniał śnieg w górach przekształcały się w głębokie oszalałe wodospady. Właśnie w tym czasie spławiano drzewa do wielkiej rzeki Mraz. Jest to rzeka bystra, kłody płynęły luzem do Abagura. Zdarzały się zatory, które należało zlikwidować. Posyłano do tej pracy ludzi, była to bardzo niebezpieczna robota. Gdy człowiek ginął nikt za to nie odpowiadał, spisali i już.

Kobiety przez cały dzień stały w wodzie i odpychały kłody na szybki nurt, a w maju i czerwcu bywały chłodne deszczowe dni. Na brzegu paliły się ogniska, by mogły wyjść i się ogrzać. Nie wychodziły, bo w wodzie było cieplej.

W Abagurze była tama, kloce wyciągano i transportowano do tartaków.. Wyrabiano podpórki do kopalń, deski które szły w głąb Rosji lub na eksport oraz meble.

Po śmierci "ojca narodów" nas politycznych wywieźli na polowe roboty do Susłowa. Tam już nie było tych mętów społecznych. Naczelnikiem łagru był mj. Bogusz - sadysta i drań jakich mało. W Susłowie pracowałam przy doglądzie świń, miałam pod swą opieką 120 tych zwierząt. Później, gdy mnie rozkonwojowano, pracowałam nocnym koniuchem. Zawsze byłam głodna, ale lepiej było ze zwierzętami niż w barakach, gdzie panował smród, brud, kłótnie i wrzask, nieraz dochodziło do bójek. Wśród zwierząt miałam swoich ulubieńców: był to ogromny koń rasy perszeron, nazywał się Naks, był śliczny i bardzo łagodny. Jego córka Hiczka, była kobyłą Bogusza.



Czasami były i komiczne wypadki. W Susłowie była też brygada tych "urek", miały oddzielny barak i siedziały cicho, bo nas było więcej. Pracowały w magazynach ze zbożem. Pewnego razu naszemu naczelnikowi Boguszowi skradziono gęsi. Gdy dokopano się że zrobiły to one, nie straciły rezonu i podniosły gwałt:"jakie prawo mają prywatne gęsi zjadać państwowe ziarno. Niech Bogusz każdej swojej gęsi powiesi tabliczkę na szyi, to ich ruszać nie będziemy". Na tym incydent zakończył się.

W łagrach było dużo baptystów, subotników, świadków Jehowy i przedstawicieli innych sekt. Wszyscy mieli po 25 lat wyroku. Byli to ludzie spokojni. Zatowałam ich, bo nad nimi po prostu znęcano się, cierpieli i nikomu nie skarżyli się, bo i komu...

Można by dużo jeszcze napisać, ale nie chcę się powtarzać, o łagrach stalinowskich napisano dużo.

Paczek nie dostawałam, bo nie miałam od kogo. Pomagała mi Walentyna Jurewicz, zona solisty zespołu Szyrmy. Miała 25 lat wyroku. Dzisiaj mieszka w Druskiennikach. Z Susłowa pamiętam jeszcze Naryszkinę. To była kobieta z carskiej rodziny. Pamiętam wiele innych kobiet, między innymi Niemki z Powołża Rozę Biszewą, Rozę Szejner i Wierę Baron.



Kławdia LEPIESZEWA, dyrektor Domu Dziecka w Grodnie

O łagrze Susłowa pisał Sołżenicyn w swojej książce "Archipelag Gułag".

Kto przeżył koszmar śledztwa, tajgę i pracę ponad siły ludzkie, ten tylko nas zrozumie. Ja miałam szczęście wszystko wytrzymałam i wróciłam, a tysiące zostawiło swoje życie i kości w Sybirze i nikt nigdy nie odnajdzie ich mogił ani ich nazwisk, zostali tam bezimienni i nieznani, nikt o nich nie pamiętał, może tylko bliscy i krewni o nich wspomną...

Oswobodziła mnie Moskwa i do Grodna wróciłam 26 kwietnia 1956 r. Z dworca zaszłam do swego mieszkania, skąd mnie aresztowano. W moim mieszkaniu mieszkał poeta białoruski Wasilok. Patrzę, moje meble stoją, więc zapytałam skąd je ma. Odpowiedział, że je kupił, ale od kogo?

Wyszłam i udałam się do domu dziecka, gdzie przebywała moja córeczka Mirosława. W tym czasie jednak przebywała w szpitalu zakaźnym, chorowała na świnkę. Gdy w szpitalu powiedziałam skąd wróciłam, pozwolono mi spotkać się z nią.

Nie miałam dokąd pojść i dwie noce przesiedziałam w parku na ławce. Ulitowała się nademną dyrektor Domu Dziecka Kławdia Lepieszewa, i . pozwoliła zamieszkać w małym pokoiku na poddaszu. Karmiła mnie, dała dwie sukienki, które do dzisiejszego dnia przechowuję jako pamiątkę. Dzisiaj ona jest już na emeryturze i mieszka w Morszańsku obw. Tambowski.

Gdy dowiedziałam się, że w jednym z zakładów fryzjerskich jest potrzebna kasjerka - poszłam do dyrektora , którym był Polak, mąż mojej szkolnej koleżanki. On mnie nie przyjął.Do dziś mam do niego żal, Rosjanka pomogła, a Polak - nie. Nazwiska jego nie wymieniam, ze względu na jego dzieci, które mieszkają w Grodnie, a jedna z jego córek jest członkiem ZPB i aktywnie w nim działa.

Jak mówi przysłowie "Po burzy zawsze bywa słońce." Zrehabilitowano mnie w 1970 r. Jestem członkiem Asocjacji Ofiar Represji. Skończyłam już 79 lat, przez całą młodość i życie walczyłam o miejsce na Ziemi. Życie przemięło z wiatrem, dziś u schyłku życia mam spokój, jestem szczęśliwa. Mam dobrą córkę i zięcia, wnuczkę i dziewięcioletnią prawnuczkę Kasię, którą bardzo kocham.

Jestem członkiem ZPB, prenumeruję naszą gazetę "Głos znad Niemna", w której często spotykam znajome nazwiska. My, którzyśmy doświadczyli okropności łagrów stalinowskich, jesteśmy wdzięczni z całego serca za pomoc. Nasze pokolenie przeżyło wiele i oby nasze dzieci, wnuki i prawnuki tego nie widziały co przypadło nam w udziale. Tego im życzę z całego serca..

WSPOMNIENIA

# TO BYŁA ŚLICZNA SZKOŁA

Wspomnienia ze szkoły im. A. Mickiewicza w Grodnie.

Nieraz powracam pamięcią do lat dziecinnych. Miłe, wspaniałe, szczęśliwe szkolne czasy. Takie wspomnienia dodają otuchy w życiu teraźniejszym.

Uczyłam się w powszechnej szkole Nr. 1 im. A. Mickiewicza w Grodnie. Budynek szkolny znajdował się przy moście, koło byłych koszar 81 pułku piechoty ( obecnie - zakłady sukiennicze). Po drugiej stronie mostu znajdował się browar "Horacy Heller".



To była naprawdę śliczna szkoła. Dwukondygnacyjny budynek otoczony zielenią z pięknym boiskiem nad samym brzegiem Niemna. Czystość i porządek panowały jak na zewnątrz tak i wewnątrz budynku. Nikt nie miał prawa rzucić kawałeczka papieru, pilnowali porządku dyżurni. Dyżurni często sprawdzali czystość rąk, uszu, szyi, włosów, butów, a niekiedy kazano zdjąć buty i pokazać czy są czyste nogi. Uczniowie przyzwyczajeni byli do dyscypliny, o której pamiętali zawsze i wszędzie, poza szkołą, na ulicy i w domu rodzinnym.

Ubrania nosiliśmy jednakowej formy. Chłopaki - granatowe garniturki z żółtymi wypustkami na rękawie i przy kołnierzu oraz podszyty biały kołnierzyk. Ciemne obuwie oraz granatowe czapki-rogatywki z żółtymi wypustkami i orzełkiem. Palta też ciemne. Na rękawie - emblemat - tarcza szkoły Nr. 1 w żółtym kolorze. U dziewczynek również granatowe garsonki, spódniczki w składkę - to strój wyjściowy, a na co dzień ciemne sukieneczki z białym kołnierzykiem, berety granatowe, palta granatowe. Nie było żadnej pstrokacizny. W każdej szkole była jednakowa forma, tylko był inny kolor oblamówek i tarcz na rękawie. Kiedy dzieci znajdowały się poza szkołą i coś nabroiły, to już było wiadomo z jakiej szkoły. Nie zezwalano na noszenie kolczyków, pierścionków, broszek, korali, nie było mowy o żadnym manikiurze.

Te rygory nikomu nie były ciężarem, wszyscy stosowali się do wymogów. Nieposłuszeństwo było karane dwójką za zachowanie się w dzienniczku.

Obiady mieliśmy w szkole płatne, kosztowały grosze. Dzieci z rodzin biednych karmiono bezpłatnie.

Nauka była dostępna dzieciom różnej narodowości i wyznania, wszystkie dzieci traktowano jednakowo. W mojej klasie zawsze byli uczniowie różnej narodowości i wyznania. Dużo było dzieci prawosławnych, mniej było Żydów, ponieważ w mieście było dużo szkół żydowskich. Był jeden Niemiec o nazwisku Nejman oraz Jugosławianin Karol Leskosik. Kolegowałam się ze wszystkimi, nawet siedziałam w jednej ławce z Żydóweczką Cylą Cybulską. Przyjaciółek ze szkolnej ławy wyznania prawosławnego mam wiele do dziś w Grodnie. Była u nas nauczycielka Anastazja Gawrylikówna, wyznania prawosławnego, wykładała geografię. Szanowaliśmy ją bardzo.

Nikomu nie broniono uczęszczać do świątyni swojego wyznania. W naszej szkole była taka tradycja, że wszystkie dzieci wyznania rzymsko-katolickiego zbierały się w każdą niedzielę na godz. 9 w szkole i szliśmy parami, odświętnie ubrani do kościoła Bernardyńskiego na dziecięcą Mszę Św. Zdarzało się, że przychodziły również dzieci prawosławne, kto chciał.

Szkoła powszechna im. A. Mickiewicza istniała od wielu lat i była szkołą męską. Dopiero w 1936 r. pozwolono przyjmować do szkoły dziewczynki, więc zostałam przyjęta z czteroklasowej szkoły w Łososnie do 4 klasy siedmioklasowej szkoły Nr. 1, gdzie uczyłam się do 1939 r. Dbał o to mój ojciec Wacław Waniszewski. Uczyli się w tej szkole również moi mładsi bracia Henryk i Tadeusz oraz kilkoro dzieci z naszych Pyszek: Bolesław Iwaniszewski, Leon Dudarewicz i in. Chodziliśmy stale pieszo po 7 km tam i z powrotem bez spóźnień. Zdążaliśmy odrabiać lekcje przy lampie naftowej, pomagać w gospodarstwie domowym. Nigdy nie narzekaliśmy że ciężko. Pełni radości i werwy biegliśmy do szkoły, nie przeszkadzała żadna zawierucha, ani mróz, ani deszcz. Wszyscy byli zdrowi, wysportowani, zahartowani. Nawet zdążałam uczestniczyć w chórze, schodzić do kina.

Kierownikiem chóru był Jan Knysz. W starszych klasach wystawialiśmy inscenizacje teatralne. Nagrodą były wyjazdy do Gdyni - Gdańska i Warszawy. Chodziliśmy na wycieczki dokoła miasta, wyjeżdżaliśmy na parostatkach aż do Druskiennik i innych miejscowości.

Uczono nas różnych przedmiotów: jezyk polski, matematyka, historia, geografia, języki obce. Jeden raz tygodniowo była lekcja religii, przychodził ksiądz, a do prawosławnych - pop.



Pomimo, że opisuję bardzo dawne dzieje, te fakty mocno utkwiły w mej pamięci, są to miłe wspomnienia.

Obecnie po naszej cudownej szkole nad Niemnem nie pozostało ani śladu. Budynek legł w gruzach w czasie bombardowania miasta w 1941 r.

Na miejsce szkoły wzniesiono jakieś nieciekawe budowle, należące do zakładów sukienniczych. Przechodząc obok, zawsze spoglądam z bólem serca i smutkiem na to pamiątkowe miejsce. Jedynie co przetrwało w pamięci, to postacie naszych nauczycieli. Ostatnią moją wychowawczynią była p. Maria Nowicka, przedtem - Zofia Stawicka. Pamiętam nauczycieli: p. p. Rutkowskiego, Malesińskiego, Piątkowskiego, S. Bałamuta. Dyrektorem szkoły był M. Fil, rozstrzelany później przez Niemców wraz z rodziną na fortach w Naumowiczach jako zakładnik.

W Grodnie mieszka jeszcze sporo byłych uczniów "mickiewiczówki": Borys Osipow, Czesław Zmiejko, Raja Nowicka, Wiktor Babaryko, Żenia Nielipowicz, Ira Romanowska, Roman Waszkiewicz, Leon Dudarewicz.

Jeśli kogoś jeszcze nie wymieniłam proszę się odezwać przez gazetę "Głos znad Niemna". Zorganizujemy spotkanie byłych uczniów szkoły im. A. Mickiewicza w Grodnie. Załączam parę zdjęc z tej szkoły, może ktoś z czytelników wspomni sobie miłe chwile dziecinne.

**Antonina Waniszewska**

**Uczennica szkoły Nr. 1**
**im. A. Mickiewicza w Grodnie**

# CHCĘ PRZEŻYĆ TO RAZ JESZCZE

Ludzie starsi, których zahartowało życie, w dzisiejszych warunkach czują się bezbronni. Dzisiejsza rzeczywistość przeraża ich. Często żyją wspomnieniami sprzed laty, dodaje im to otuchy, siłę przeżyć. Wspomina Borys Osipow, Białorusin. 70 lat, człowiek który przeżył długie i bogate życie, który nie wstydzi się swoich wspomnień:

Urodziłem się w 1924 r. w Grodnie. Uczęszczałem do grodzieńskiej szkoły podstawowej imienia Adama Mickiewicza. Była to duża szkoła piętrowa, w której uczyło się około 1000 osób. Narodowość uczniów nie grała szczególnej roli, dlatego uczyli się tu nie tylko Polacy, lecz i bardzo dużo Białorusinów, Żydów, Niemców i Rosjan. Najbardziej lubianą wśród uczniów nauczycielką była p. Maria Nowicka, która mieszkała przy kościele Bernardyńskim. Szczególną zaletą jej charakteru była ogromna dobroć i szacunek w stosunku do uczniów. Pani Nowicka często podtrzymywała finansowo dzieci z biednych rodzin, kupowała cukierki, ciastka, zabawki, czego większość rodziców nie mogła kupić swoim dzieciom.

W szkole istniało kilka kółek zainteresowań . Każde dziecko mogło sobie wybrać zajęcie według swego gustu. Mnie, natomiast, pasjonował teatr. Grałem w naszym szkolnym kółku artystycznym, śpiewaliśmy, tańczyliśmy, wystawialiśmy sztuki teatralne. Tak np. , w 1939 r. w naszym starym teatrze grodzieńskim wystawialiśmy sztukę "Powrót taty". Kilkakrotnie jeździliśmy z występami po Polsce, zwiedziliśmy Gdańsk, Warszawę. Przy szkole istniały także 2 drużyny harcerskie; polska i białoruska, które wcale się nie różniły nazwą ("Skauty") i umundurowaniem, i były do roku 1939 , czyli do ich rozwiązania, bardzo liczne.

Grodno w latach przedwojennych było centrum handlowym i przędsiębiorczym. Poziom życia przeciętnych pracowników był dosyć wysoki, chociaż oczywiście nie brakowało rodzin biednych, wśród tych warstw społeczeństwa rozpowszechnione było bezrobocie. Nie wynikało to z braku wolnych miejsc w zakładach. Szansę dobrze zarobić miał każdy, tylko nie wszyscy ją wykorzystywali.

Na wysoki poziom była postawiona opieka socjalna i społeczna. Tak, na przykład, osobom pracującym w zakładach państwowych i wychowującym więcej niż jedno dziecko, wypłacało się 50 groszy na każde dziecko dziennie, przy zarobkach 9 złotych dziennie. Administracja zakładów co rok organizowała wyjazdy chorych dzieci swoich pracowników do sanatorium i na kolonie.

Właśnie podczas jednego z takich wyjazdów do Druskiennik zupełnie przypadkowo zobaczyłem Piłsudskiego, siedzącego na ławeczce koło jednego ze źródeł, pijącego wodę mineralnę. Z grupą swoich rówieśników podszedłem do niego, opowiadaliśmy mu o Grodnie, rozmawialiśmy. Jego sposób kojarzenia myśli, szacunek w stosunku do nas zauroczyły mnie. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, z jakim człowiekiem zetknął mnie los.

Jak już wspominałem przedwojenne Grodno można było nazwać centrum handlu, nie chodzi mi tylko o współpracę, handel z Litwą, Rosją lub Białorusią. W Grodnie istniała ogromna sieć sklepów prywatnych, większośc z których należała do Żydów. W takim sklepie można było kupić wszystko: od zapałek do ubrania. Zdarzało się , że czegoś mogło zabraknąć, wtedy gospodarz sklepu sprowadzał potrzebną rzecz na zamówienie, praktykowano również sprzedaż na kredyt.

Ja , jako chłopak, ze swoimi kolegami często dorabialiśmy, przewożąc łódką pasażerów z jednego brzegu Niemna na drugi, zdarzało się nam spotykać bogatych i szanowanych w mieście ludzi. Tak w roku 1938 miałem bardzo ciekawy przypadek, przewoziłem sądząc po ubraniu i manierach bogatą kobietą, która ku mojemu zdziwieniu rozmawiała ze mną w bardzo miły sposób. Za przepłynięcie Niemna w tamtą i z powrotem stronę zapłaciła mi 3 złote, co w tamtych czasach wynosiło dzienny zarobek.

Bardzo dobrze pamiętam początek wojny. Byłem świadkiem pierwszego bombardowania Grodna. Pierwszy pocisk trafił w więzienie, w wyniku czego zginęło ok. 4 osób. Obrona Grodna była bardzo dobrze zorganizowana, na placu Batorego rozmieszczono armaty przeciwlotnicze, które stawiały opór przeciwnikowi i broniły miasta. W ciągu kilku godzin całe miasto wiedziało, że zaczęła się wojna, biły dzwony w kościołach, wyły syreny w zakładach wszyscy mieszkańcy byli postawieni na nogi. Po wejściu Niemców do miasta najbardziej ucierpieli Żydzi, którzy zajmowali przeważnie wysokie posady. Niemcy zorganizowali 2 getta, do pierwszego kierowano Żydów miejskich, a w drugim - znajdowali się Żydzi przeważnie z pobliskich wsi i miasteczek. Każdy Żyd musiał nosić odznakę - żółtą gwiazdę Dawida, a wszystkim grodnianom pod karą śmierci zabroniało się pomagać im. Pamiętam, że często moja rodzina dawała jedzenie, ubranie, byłym swoim sąsiadom i znajomym, robiliśmy to po kryjomu, w nocy, aby nikt o tym się nie dowiedział. Niektórzy Żydzi, którzy uciekali do lasu, woleli pójść kraść, niż narażać innych ludzi. Bardzo dużo niewinnych ludzi zginęło w tamtych czasach.

Po wejściu naszych "wyzwoleńców" Rosjan, sytuacja wyglądała jeszcze tragiczniej niż przedtem. Prześladowano wszystkich, nie tylko tych którzy stawiali opór lub byli niezadowoleni nową władzą, ale i tych którzy swoim pochodzeniem, narodowością lub poglądami nie pasowali do komunistycznego "raju". Zginęło bardzo dużo przedsiębiorców, ludzi zamożnych i szanowanych.

Większość młodych ludzi, bez względu na to czy tego chciała czy nie, była zaciągana do wojska. W r. 1944 ja również zostałem powołany do wojska. Trafiłem do Keningsbergu, który po zaciętych walkach był prawie całkowicie zniszczony. Uratowało mnie to, że dobrze znałem język polski, częściowo niemiecki, rosyjski i czeski. Często zdarzało mi się tłumaczyć, ale przeważnie woziłem samochodem rosyjskich oficerów. Było to dosyć niebezpieczne zajęcie, ponieważ bardzo często przydarzało się trafiać na liczne bandy, które grasowały w pobliskich lasach. Dzięki mojej znajomości języka polskiego udawało mi się wydrzeć z rąk nieuniknionej śmierci.

Wiadomośc o skończeniu wojny spotkała mnie w Polsce nareszcie skończyła się bezsensowna rzeźnia i mord, nareszcie mogłem wrócić do domu. Jednak moja radość była zbyt przedwczesna. Wszyscy wiemy, co się działo po wojnie: głód, bezprawie i terror. Więzienia przepełnione, baliśmy się sąsiadów, znajomych, każdego, kto mógł wskazać na ciebie palcem.

Jakoś przeżyliśmy to, mam dzisiaj 70 lat, i wcale niczego nie żałuję, każda chwila mojego życia jest warta wspomnienia.

Już taki człowiek jest, że po ciężkim pełnym niebezpieczeństw życiu zawsze chce wrócić do lat młodości i zacząć wszystko od nowa. Niestety, żyjemy tylko jeden raz, a szkoda.

**Rozmawiała Irena ARTISZ**

# AKTUALNOŚCI • FAKTY • WIADOMOŚCI




Na Białorusi przebywała z wizytą delegacja najwyższej Izby Kontroli Rzeczpospolitej Polski na czele z Lechem Kaczyńskim. Celem wizyty było zawarcie porozumienia z Izbą Kontroli Białorusi.

❐

Polskie Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ministerstwo Edukacji Białorusi podpisały umowę o współpracy na lata 1994-1995.

❐

Zgodnie z decyzją Rady Ministrów RB zwiększa się ilość pociągów, kursujących na trasach podmiejskich: w dni robocze - o 10%, w przeddzień dni wolnych od pracy - o 20%, w dni wolne od pracy - o 50%.

❐

Przewiduje się że państwowe wyższe uczelnie Republiki przyjmą na studia w roku bieżącym 35 tysięcy osób, a niepaństwowe - 5 tysięcy.

❐

Państwowy Uniwersytet im. F. Skoryny w Homlu obchodzi w tym roku 25 rocznicę swego istnienia.

❐

W Homlu odbył się festiwal "Słowiańskie Spotkania Teatralne", poświęcony 50 rocznicy wyzwolenia Białorusi spod okupacji hitlerowskiej.

❐

Prezes narodowego Banku Białorusi Stanisław Bohdankiewicz wypowiedział się negatywnie o zawartym w kwietniu w Moskwie porozumieniu o zjednoczeniu systemów pieniężnych Rosji i Białorusi. Prezes Narodowego Banku jest zwolennikiem integracji z Rosją i Ukrainą, ale na zasadach partnerstwa i równouprawnienia. Natomiast, wg. S. Bohdankiewicza, kwietniowy wariant porozumienia kryje w sobie wiele niebezpieczeństw dla suwerenności Republiki.

❐

W bieżącym sezonie uzdrowiska Białorusi mogą przyjąć 150-160 tysięcy kuracjuszy. 2-tygodniowy pobyt w domu wypoczynkowym "Narocz" kosztuje ponad 500 tys. rubli, miesięczny pobyt w dziecięcym sanatorium "Niemen" - 1114 tys. rubli. Członkowie związków zawodowych płacą 10% wymaganych kosztów.

❐

Spadek produkcji przemysłowej Rosji za okres styczeń-kwiecień b.r. wyniósł 25%.

❐

Eksport trzech głównych gatunków wódek rosyjskich "Stolicznaja", "Russkaja", "Moskowskaja" zwiększył się o 50%. Głównym odbiorcą rosyjskich wódek są Stany Zjednoczone (130 tys. litrów rocznie).

❐

W pierwszym kwartale b.r. wskaźnik wzrostu gospodarczego Chin wyniósł 12,7%.

❐

Z początkiem 1995 r. w Czechach zostaną wprowadzone opłaty za korzystanie z autostrad.

**Dziewczyna w wieku 19 lat, wzrost 170 pozna chłopaka bez nałogów. Oferty kierować pod adresem: Grodno, Bulwar 60 let Oktiabria d. 72/1 m. 506 Teresa Tyszkiewicz**

# RODACY!

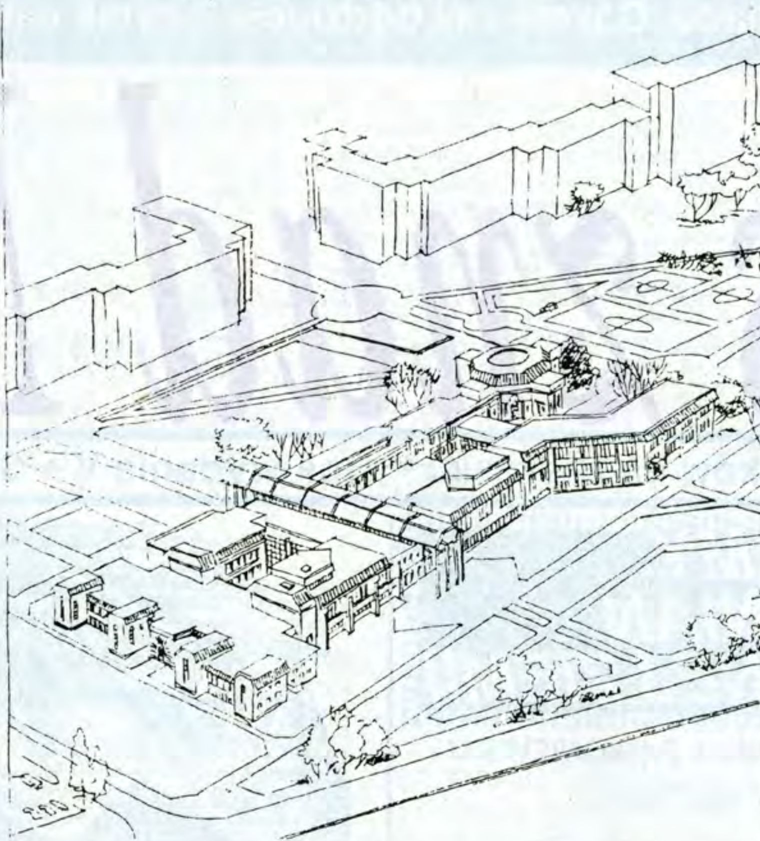
Każdy z nas powinien być świadom tego, że naród istnieje jako jednostka etniczna dopiero wtedy, jeżeli ma swoją kulturę, swoją historię, tradycje i swój język. Za prawo bycia Polakiem ginęli w powstaniach, na Syberii i w łagrach nasi przodkowie.

Teraz nie trzeba poświęcać życia w tym celu. Jedyny wysiłek, którego wymaga się od Polaka to: pójść do szkoły i na imię dyrektora szkoły złożyć podanie, w którym zadeklaruje się, że rodzice chcą, aby ich dziecko uczyło się w klasie z polskim językiem wykładowym lub uczyło się języka polskiego jako przedmiotu.

Żądając nauki języka polskiego dla swoich dzieci otwieramy im drzwi do polskiej kultury, literatury, poezji, muzyki, polskich tradycji, do bogactwa cywilizacji europejskiej.

Rodzice - Polacy! Oddajcie swoje dzieci do polskiej szkoły! W Grodnie podania przyjmują w szkołach Nr. 3, 17, 21, 25 oraz w Dziale Oświaty Związku Polaków (Grodno, ul. Dzierżyńskiego 32).

**Tak będzie wyglądała szkoła polska na Dziewiatówce w Grodnie.**



# KLUB KOBIET POLSKICH W GRODNIE

Nikt nie może podważyć obecnie roli kobiet w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym państwa. Na barkach kobiet spoczywa dobrobyt rodziny, wychowanie dzieci, zabezpieczenie rodziny w rzeczy niezbędne do życia i praca zawodowa. Rozwiązywać powstające problemy zawsze jest łatwiej wspólnie. Dlatego kobiety powinny się organizować w zespoły, aby wzajemnie się wspierać. W tym celu został zorganizowany Klub Kobiet Polskich w Grodnie. Na pierwszym spotkaniu, które odbyło się 15 maja w siedzibie ZPB, wybrano prezesem p. Jadwigę Zając, wiceprezesów - p. Alicję-Krystynę Iwańczyk i Małgorzatę Surmacz. Omówiono plan pracy Klubu na przyszły rok. Najbliższa impreza, którą ma zorganizować Klub Kobiet to Noc Świętojańska.

**Teresa KRYSZYŃ**

# KOŁO IM. ELIZY ORZESZKOWEJ W WARSZAWIE

Koło im. Elizy Orzeszkowej powstało w 1962 r. w Warszawie i powszechnie nazywane jest "Kołem Grodnian". Jest częścią organizacyjną Towarzystwa im. Marii Konopnickiej. Inicjatorami, założycielami i członkami Koła byli i są przedwojenni grodnianie. Rozmiłowani w rodzinnym mieście i twórczości Elizy Orzeszkowej przyjęli ją za swoją patronkę. Koło od początku istnienia popularyzowało wiedzę o swojej patronce, i szerzyło wiedzę o historii Grodna. Koło utrzymywało kontakty z wieloma znanymi pisarzami, aktorami i przedstawicielami nauki, którzy zaszczycali zebrania nie tylko swoją obecnością, ale i wygłaszaniem odczytów i prelekcji, bogato ilustrowanymi unikalnymi zdjęciami i przeźroczami. Wielu z nich było honorowymi i stałymi członkami Koła. W interesującej kronice Koła wiele miejsca znajdują wspomnienia w wspaniałych oprawach poetycko-muzycznych imprez, które Koło organizowało. Otrzymane od członków i sympatyków pamiątki o Elizie Orzeszkowej zostały przekazane Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Z inicjatywy Koła od r. 1965 co pięć lat organizowane były zjazdy uczniów przedwojennych grodzieńskich szkół. Dotychczas było 6 takich spotkań.

Comiesięczne zebrania członków po części oficjalnej zamieniają się często w spotkania towarzyskie. Szczególnie radosne i miłe są spotkania świąteczne: wielkanocne jajeczko i wigilijny opłatek, na które przyjeżdżają Grodnianie z całego kraju. Bywają także odwiedziny gości z zagranicy.

Koło dwa lata temu obchodziło uroczyście swoje trzydziestolecie. Historia powstania i działalności Koła została zawarta w pracy magisterskiej Alicji Luty pod tyt.: "Koło im. Elizy Orzeszkowej", wydanej w Białymstoku także w postaci broszury w 1992 r.

Zaistniałe zmiany polityczne i usamodzielnienie się Białorusi ułatwiły obecnie wzajemne kontaktowanie się Polaków z kraju z rodakami w Grodnie, którzy zrzeszyli się w Związku Polaków na Białorusi ma i swoje wydawnictwa i mogą na ich łamach wypowiadać się na interesujące ich tematy.

W narodzinach ZPB i jego uroczystościach oraz w częstych kontaktach z redakcjami polskimi w Grodnie bierze udział również Koło Grodnian z Warszawy. Świadczą o tym wywiady i artykuły umieszczane w grodzieńskiej prasie, a także organizowana pomoc (w postaci paczek żywnościowych i z książkami), dostarczane do Grodna i okolic. Zorganizowane zostały również grupowe wyjazdy z Warszawy do Grodna i jego okolic, a także do Wilna i Katynia.

Najbardziej znanym łącznikiem pomiędzy Warszawą a Grodnem był długoletni zasłużony członek Zarządu Koła, a ostatnio od kilku lat prezes Zdzisław Cypelt. Z jego inicjatywy jest zorganizowany obecny Zjazd Grodnian. Umiłowanie rodzinnego miasta i jego historii było motorem działalności tego Wspaniałego Człowieka. Niestety nie dożył on tego Zjazdu, o którym marzył, lecz w naszych myślach zawsze będzie towarzyszył swoim przyjaciołom z Koła i Grodna.

**Kazimierz STĘPIEŃ**

# SPOTKANIA RODZIN MUZYKUJĄCYCH

Regionalny Ośrodek Kultury w Olsztynie zaprasza do wzięcia udziału w imprezie:

III Spotkania Rodzin Muzykujących Dobre Miasto 29-31 lipca 1994r.

Kochani!

Oto docierają do Was materiały i zaproszenia do udziału w niepowtarzalnej imprezie:

III Spotkaniach Rodzin Muzykujących

Warunkiem uczestnictwa jest dostarczenie ankiety na adres:

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury
ul. Zwycięstwa 13
11-040 Dobre Miasto
w terminie do 30 maja 1994 r.

Otrzymacie potwierdzenie udziału w imprezie.

Celem imprezy jest stworzenie możliwości spotkania się i poznania oraz przedstawienie umiejętności artystycznych rodzin z Polski z rodzinami polskimi zamieszkałymi w innych krajach.

# NA RZECZ DZIECI GRODZIEŃSZCZYZNY

W dniu 12 lutego 1992 r. przy Rafinerii Gdańskiej zostało powołane Koło Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna oraz wybrano 5-cio osobowy zarząd z prezesem Zygmuntem Rymkiewiczem na czele.

Po jakimś czasie załadowano na przyczepkę: szesnaście kartonów książek, szesnaście kartonów odzieży używanej i jedną używaną elektryczną maszynę do pisania podarowaną przez Prezesa Rafinerii. Dostarczania darów podjeli się prezes Koła Zygmunt Rymkiewicz i wiceprezes Zbigniew Ługin.

Po rozeznaniu potrzeb maszynę do pisania z papierem i zapasowymi taśmami prezesi postanowili podarować Kurii Biskupiej na ręce kanclerza ks. S. Sadowskiego. Książki i odzież została zawieziona do Jezior - małego miasteczka oddalonego od Grodna o 24 kilometry.

Następnego dnia delegacja udała się do Związku Polaków na Białorusi, gdzie z prezesem Tadeuszem Gawinem omawiała sprawy współpracy w najbliższej przyszłości oraz sprawy nurtujące Związek.

W rozmowach prowadzonych przez prezesów w Seminarium z kanclerzem Kurii ks. Sadowskim i ks. Cezarym Mi-chem zostały omówione i wspólnie przyjęte propozycje dla Koła TPGiW przy GR S.A. dotyczące pomocy dla Polaków i dzieci z Grodzieńszczyzny. Ksiądz kanclerz przekazał w imieniu biskupa i własnym serdeczne podziękowania dla pana Włodzimierza Dyrki za bezpośrednią pomoc oraz opiekę nad Kołem Towarzystwa przy Rafinerii.

Zarząd Koła na posiedzeniu odbytym po powrocie delegacji z Grodna, wychodząc na przeciw potrzebom Grodzieńszczyzny i ustaleniom z Seminarium postanowił, z podwójną energią prowadzić akcję zbierania książek i odzieży oraz po uzyskaniu zgody arcybiskupa Grodzieńskiego rozpocząć, na terenie kościołów rozprowadzenie cegiełek zapoczątkowując zgromadzenie pieniędzy na rzecz pomocy dzieciom z tamtych stron.

Za zebrane pieniądze w maju 1993 r. zostały kupione: magnetowid, kasety video, biblie dla dzieci, książki do pierwszej komunii, różańce. Zarząd Koła wystąpił z prośbą do dyrektora do spraw technicznych mgr inż. Marka Sokołowskiego i otrzymał zgodę na bezpłatne przekazanie z Rafinerii Gdańskiej S. A. jako dary dla Grodzieńszczyzny: trzech maszyn do pisania (w tym jedną elektryczną i jedną z czcionką rosyjską) i dwóch zestawów komputerów Atari. Każdy zestaw składał się z komputera, monitora, magnetofonu, zasilacza, joistika i taśm z nagranymi grami komputerowymi. Do jednego dołączono stację dysków. Od Hotelu Rafineryjnego Koło otrzymało 60 koców, 30 kołder i 50 poduszek, wszystko w celu rozprowadzenia po Grodzieńszczyźnie. Akcja zbiórki książek i odzieży zaowocowała zebraniem: około 7 ton odzieży i dwóch ton książek, które członkowie Zarządu przejęli, posegregowali, zapakowali i przygotowali do wysyłki.

Przewiezienie do Grodna tak znacznej ilości darów wymagało zorganizowania samochodu ciężarowego. Wszystkie dary przewieziono samochodem wynajętym z Grodna, a delegacja w składzie Zbigniew Ługin, Zygmunt Rymkiewicz i Julian Sigiel pojechała samochodem osobowym. Po przybyciu do Grodna dary zostały przekazane: Seminarium Duchownemu w Grodnie i parafianom w Hożej, Przewałce i Słonimiu.

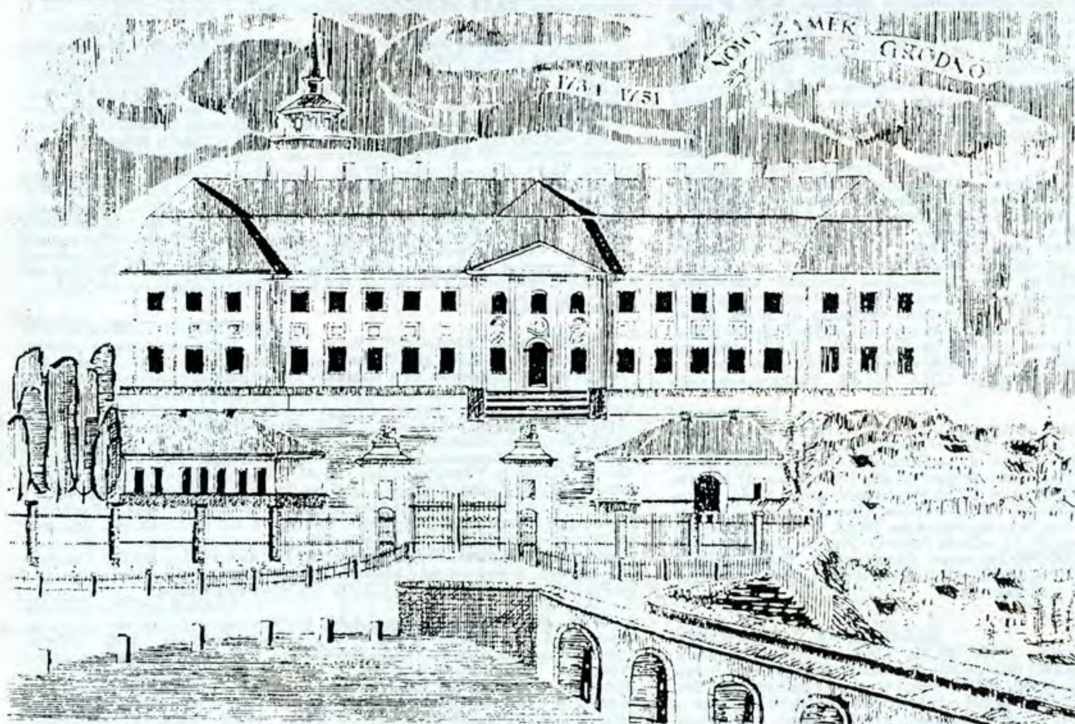
Niezależnie od powyższego delegowani podarowali, na odbudowę kościołów łącznie 350 dolarów, Hożej - 80, Jezior - 150 i Słonimia - 30 dolarów.

Przy okazji ostatniego pobytu delegowani nagrali kamerą video wybrane, ważniejsze obiekty o znaczeniu historycznym z samego Grodna jak i z ziemi Grodzieńskiej. Film ten został przedstawiony członkom Koła i spotkał się z dużym zainteresowaniem i aprobatą oglądających.

Pierwsze, po pobycie delegacji w Grodnie posiedzenie Zarządu poświęcone zostało korekcie planów działania Koła. Postanowiono podjąć się zorganizowania i urządzenia ośrodka na wzór polskich oaz na terenie Grodzieńszczyzny. Powinien być to rejon możliwie ekologicznie czysty. Ośrodek dysponowałby polem namiotowym, budynkami o charakterze stałym, budowli przeznaczonych na kuchnię, zaplecze magazynowe, sklep, sanitariaty itd. i byłby w pełni skanalizowany i zelektryfikowany. Podstawowe funkcje ośrodka to organizacja obozów dla młodzieży nawet z całej Europy i schronisko dla indywidualnych turystów. Proponuje się zaakceptować w sposób trwały inicjatora budowy ośrodka oraz ogłosić, że jest pod imieniem Jana Pawła II.

**Zygmunt RYMKIEWICZ**
**Gdańsk**

# RELAKS • ROZRYWKA • HUMOR



*Grodno. Nowy Zamek.* *Rys. Stanisław KICZKO*

## JAK TO JEST U NAS ŁADNIE, KIEDY KAŻDY, KTO CHCE KRADNIE

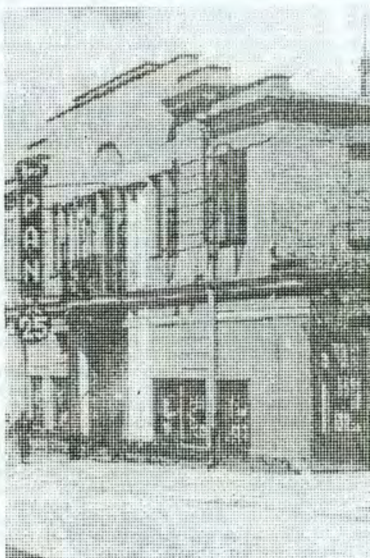
Jeden kradnie z powołania
Drugi szczerze z przekonania,
Trzeci znowu z własnej woli,
Czwarty z braku wprost kontroli,
Piąty czasem jeno w tłoku,
Szósty stale, rok po roku,
Siódmy jawnie i otwarcie,
Ósmy skrycie, lecz zażarcie,
A dziewiąty kradnie z kasy,
Zaś dziesiąty na wywczasy,
Jedenasty - honorowo,
A dwunasty - koncertowo,
Znów trzynasty - tak wytrwale,
Jak czternasty - doskonale,
I piętnasty ile w mocy,
A szesnasty w dzień i w nocy,
Siedemnasty - oficjalnie,
Osiemnasty - punktualnie.
Dziewiętnasty - sprytnie, celnie,
Zaś dwudziesty - przesubtelnie.
Młodzi - dla nabrania wprawy,
Starsi - zaś dla dobra sprawy,
Kradną wszyscy, nie do wiary,
A tak łatwo i bez kary!
Jak to jest u nas ładnie,
Kiedy każdy, kto chce kradnie:
Jeden kradnie na urzędzie,
Drugi bez wyjątku wszędzie,
Trzeci okpi przy podatku,
Czwarty wyłże się od datku,
Piąty wymknie się z daniny,
Szósty kradnie choć na kpiny,
Siódmy trwoni grosz publiczny,
Ósmy - fundusz polityczny,
A dziewiąty kradnie z kasy
I dziesiąty łąki, lasy,
Jedenasty - przyjaciela,
A dwunasty - wierzyciela,
Człek trzynasty kradnie złoto,
A czternasty miedź z ochotą,
Zaś piętnasty - grosz rządowy,
Jak szesnasty - liczman wdowy,
Siedemnasty na redukcji,
Osiemnasty - na produkcji,
Dziewiętnasty - z licytacji,
A dwudziesty - z agitacji.
Złodziej dobre mawięc życie,
Fach ten prawie jest w zaszczycie.

***

## RYNEK GRODZIEŃSKI

Poszedł Marek na jarmarek
Kupić sobie coś,
Wtem do ucha szepcze głucho
Dobrą radę ktoś.
Ej-że, Marku, czy po karku
Pragniesz dyszlem wziąć?
U nas w Grodnie niewygodnie
Można kości ztrząść
Wprost Ci w oczy, wóz się tłoczy
Drugi z tyłu pcha,
A tam z boku w ścisku, tłoku
Harmonijka gra.
Dziady grają, ludzie stoją
Utworzył się tłok.
Ty z zasadzki desperacki
Na bok dajesz skok,
Wpadłeś w garnki straganiarki.
Baba jęczy w głos.
Lecz się mało biedy stało,
Szczęsny miałeś los!
Zbitych tylko szklanek kilka.
Karę szybko płać.
Tam z grzybami dziaduś mami.
Oj! Nie radzę brać!
Czas szczęśliwy na warzywa
Jest wszystkiego w bród:
Marchwi stosy, cebul kosy,
Nie straszny nam głód!
Stracisz węcha, gdy o cenę
Kupców spytasz się.
Zmykaj szybko, moja rybko!
Z kiesą będzie źle!
Ej-że, Marku! Już z jarmarku?

## KONKURS



**Jak nazywa się obecnie to kino w Grodnie?**

# ILE NAS JEST?

Na 1 stycznia 1994 r. ilość mieszkańców Grodna wynosiła 299,2 tys. osób. Ze statystycznych danych ostatniego spisu ludności przeprowadzonego 12 stycznia 1989 r.(czyli za czasów istnienia Związku Radzieckiego) wynika, że skład mieszkańców miasta według narodowości podzielił się następująco:

Białorusini - mężczyźni (66499), kobiety (76574) = (143073); Polacy - mężczyźni (26193), kobiety (31465) = (57658); Rosjanie - mężczyźni (25927), kobiety (29221) = (55148); Ukraińcy - mężczyźni (4845), kobiety (4579) = (9244); Litwini - mężczyźni (193), kobiety (154) = (347); Żydzi - mężczyźni (795), kobiety (800) = (1595); Tatarzy - mężczyźni (323), kobiety (312) = (635) inne narodowości - mężczyźni (1150), kobiety (727) = (1877).

Procentowa ilość do całości wynosi: Białorusini 53%, Polacy 21,4%, Rosjanie 20,5% , Ukraińcy 3,5%, Litwini 0,1%, Żydzi 0,6% i inne narodowości 0,2%.

Podział grodzieńskich Polaków według rejonów miejskich: Leninowski - 21% i Oktiabrski - 21,7%. Nastepny spis ludności przewiduje się na rok 1999.

Podział mieszkańców według płci i wieku na początek 1992 r.

Procent noworodków płci męskiej jest znacznie większy niż płci żeńskiej. W roku 1992 chłopców urodziło się 2369, a dziewczynek 2168. Ilość chłopców w wieku do 15 lat jest stosunkowo większa. Dla porównania podajemy liczbę chłopców w wieku od 14 do 15 lat, a jest ich 41620 a dziewcząt 41040. W wieku od 15-35 lat ilość przedstawicieli obu płci jest mniej więcej równa, a już od 35 roku procent mężczyzn jest znacznie niższy . Wpływa na to wysoka śmiertelność wśród płci męskiej. Ze statystycznych danych wynika, że długotrwałość życia kobiet przewyższa mężczyzn.

Tak na przykład w Grodnie mieszka 14 kobiet w wieku 95 lat, mężczyzn natomiast jest tylko 9, a w wieku 100 lat i wyżej kobiet jest 13, a mężczyzn wcale nie ma. Ilość noworodków na rok 1993 wynosiła 3586, większą część których stanowią dzieci zarejestrowane w rejonie leninskim, jest ich 1818.

Niska jest również ilość porodów wielopłodnych. Tak, w roku 1993 zarejestrowano, 34 porody dwojaczków i 1 - trojaczków.

Naturalny przyrost ludności na koniec 1993 r. wyniósł 1342 osoby.

Bardzo nieciekawie wygląda stosunkowa ilość małżeństw i rozwodów. Na koniec 1993 r. zawarło związek małżeński 2687 par, a ilość rozwodów wyniosła 1288.

W roku 1994 wysokość zarobków zdolnych do pracy mieszkańców Grodna ogromnie się różniła. Minimalną pensję 60 tys. rubli otrzymuje 23% obywateli. Najwięcej, jak i w roku 1993, zarabiają pracownicy banków.

W Grodnie działa 13 banków, z których prawie połowa są komercyjnymi. Miasto liczy 18 bibliotek, 4 domy kultury, 96 przedszkoli, 32 szkoły, 7 kin, 2 muzea, 2 teatry. W Grodnie ukazuje się 17 gazet. Są czynne 4 kościoły i 2 cerkwi.

**Na podstawie danych statystycznych przygotowała**

**Irena ARTISZ**

# UDERZ W STÓŁ

Podczas wyświetlania filmu w jednym z grodzieńskich kin, przychodzi jakiś porządnie ubrany jegomość i zaczyna wymyślać właścicielowi kina, który stał przy kasie:

- W domu, psia krew, kolacja nie przygotowana, dzieci głodne, nie umyte, łóżka niezasłane, w pokoju brudno, a moja żona siedzi tu w kinie. Jeżeli pan natychmiast coś nie zrobi, żeby ona wyszła stąd, to, psia krew, całą budę rozwalę.

- Zaraz, zaraz...

Nie było rady, z obawy przed skandalem, właściciel wszedł przed ekran i powiada:

- Szanowne Panie! Muszę wam oznajmić nie miłą rzecz. Przyszedł tu pewien mąż po żonę, która jest właśnie w kinie. Ten Pan twierdzi, że kolacja nie gotowa, dzieci brudne, nieumyte i wogóle wygaduje masę rzeczy, a przy tym grozi, że o ile żona jego zaraz do domu nie wróci, urządzi awanturę... Najlepiej więc chyba będzie hm-hm, gdy ta pani wyjdzie sobie bocznym wejściem. Dobrze?..

Kiedy za chwilę zapalono światło na sali nie było ani jednej kobiety.

# KILKA PRZEDWOJENNYCH DOWCIPÓW

PEWNA POSADA

Dwóch "towarzyszów" spotyka się w Moskwie na ulicy.

- Co u ciebie słychać? - zapytuje pierwszy.

- Ot, nieźle, mam posadę!

- Tak? I ciężko pracujesz?

- E-e-e, nie bardzo, siedzę cały dzień na najwyższej wieży i wypatruję, czy zbliża się już wielka międzynarodowa rewolucja?

- A co ci za to płacą?

- Osiemdziesiąt rubli miesięcznie.

- No, to nie wiele.

- Tak, może i niewiele, ale to przynajmniej posada na całe życie.

* * *

ZA BLISKIE POKREWIEŃSTWO

W przydziale drugiej klasy siedzą naprzeciw siebie dwaj nieznani panowie. Jednego pana bardzo świerzbi język, chce za wszelką cenę porozmawiać z towarzyszem podróży. Drugi pan pragnie spokoju i marzy o tym, aby możliwie najdłużej nie zamienić z nikim słowa. Pierwszy pan zaczyna:

- Daleko łaskawy pan jedzie?

Drugi pan odpowiada: - Daleko.

- A dokąd?

- Do Afryki.

- Po co?

- Żenię się!

- Z kim?

- Z małpą!

- To... to, to nie dadzą ślubu!

- Dlaczego?

- A bo za bliskie pokrewieństwo!

* * *

W SĄDZIE

Sędzia: - Dlaczego oskarżony zabrał z kasy pieniądze, a zostawił klejnoty?

# Widz teatralny

Jeden obywatel wsi białoruskiej, czyli "tutejszy" opowiada swemu ziomkowi, co widział w teatrze, będąc parę lat w Grodnie na posadzie dozorcy domowego.

- Przyszedłem do okienka, gdzie siedzi panienka, więc pyta mnie: "Jakiego chcę ja miejsca?"

- Odpowiadam: jak najlepszego i jak najtańszego.

Otrzymałem od niej zielony papierek i poszedłem na samą gorę..

Siedziałem tam, siedziałem, aż spać się zachciało, ale raptem jak zabłyśnie światło, aż mało nieoślepłem. Patrzę w dół, a tam ludzi co nie miara, więcej niż sto. Potem zaczęła się zbierać brać muzykańska. Wszyscy posiadali na miejsca a jeden stanął wyżej od wszystkich, popatrzył na nich i jak machnie pałką, tak wszyscy razem i zagrali. A jak grali? Kto na dmuchawce, kto na dudawce, a kto i do samowaru huczał, jeden w skórę bębna walił i walił, a drugi wziął komodę między nogi i knutowiskiem po niej wodził.

Patrzę, a oto raptem ściana poparła na ścianę. Wyszła panieneczka, a taka piękna, a za nią jakiś szlachciczek. Pomówili oto między sobą, szlachciczek widać mocno się zagniewał i jak nie chwyci nóż i nożem w panieneczkę... Ja prędzej, daj Boże nogi, uciekłem z tearu.

- Czegoż ty, rodnieńki, uciekał - pyta zio-

**Wiersze i dowcipy wydrukowane na tej stronie pochodzą z przedwojennej grodzieńskiej gazety "Nowe Zycie".**

"Głos znad Niemna" Wydawca: Związek Polaków na Białorusi

**Adres redakcji:** 230005 Grodno ul.Dzierżyńskiego 32

**Druk :** Zakłady Graficzne Grodno, ul.Poligrafistów 4 **Zamówienie nr.. 2196 . Тир. 8 832**

Tygodnik: indeks 63863 Nr rej. 8 Cena 150 rb.

**Cena prenumeraty:** II kw. 1994 r. 1620 rb.,

**Redaktor naczelny** Eugeniusz SKROBOCKI